



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Czesarstwie

Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

KRZYSZTOF KOLUMB

(Dalszy ciąg).

Siedm miast walczyło o sławę posiadania u siebie kolebki Humera; siedmnaście wydzierało sobie przez wieki całe Kolumba, a ośmnaste wystąpiło z pretensją już w r. 1880, kiedy tworzenie legend rodowych bezwarunkowo niemożliwym wydawać-by się powinno. Najpoważniejsze zawsze, pomimo bałamuctw i pociągu do nadzwyczajności, były prawa Genui, ale zaprzeczało ich metropoli jedenaście miejscowości liguryjskich na północ, wschód i zachód wielkiego miasta położonych, a dalej, w głębi Włoch północnych, współzawodniczyły z Genuą: Medyolan, Modena, Piacenza i dwa pomniejsza miasta. Kilkanaście lat temu jeszcze jeden z profesorów uniwersytetu w Piacenzy, Ambiveri, walczył o prawa tego właśnie miasta. Wszystkie te pretensje, uwłaczające prawom wielkiego grodu liguryjskiego, rozwiła sumienna wiedza, rozpoznająca dzieje sławnego człowieka. Kolumb urodził się w Genui, i Genua sama jedna tylko miała prawo postawić mu pomnik jako swemu synowi. Najnowsze badania wykryły nawet ten dom genueński, w którym urodził się odkrywca nowego świata. Stoi on pod miastem właściwym, wewnętrznym, za bramą S-go Andrzeja, na przedmieściu Vico dritto de Ponticello N. 37. Rada miejska w r. 1887 pamiątkę tę zakupiła na wieczystą własność miasta i zaopatrzyła ją w napis łaciński: „Nulla domus titulo dignior; haec, paternis in aedibus, Christopherus Columbus pueritiam primamque juventam transiit (Zaden dom nie jest godniejszą nazwy (domu Kolumba): tu, w murach ojczystych Krzysztof

Kolumb spędził dzieciństwo i pierwszą młodość.“ Praw tego domu a wraz z niemi i praw Genui nie już nie wzruszy. Kiedy rząd francuzki w r. 1882 płaszczem powagi swojej okrywał lekkomyślne przedsięwzięcie postawienia Kolumbowi pomnika w Calvi na Korsyce, ośmieszał się tylko swą łatwowiernością i szowinizmem — korsykańskim. Ze wszystkich wiadomości, jakie podał sam Kolumb o swem urodzeniu, niema pewniejszej nad tę, że jest Genueńczykiem. Wobec zebranych przez margrabiego Staglieno dowodów już tylko żakowstwo dziejopisarskie może faktowi temu przeczyc.

Gorzej jest z pochodzeniem niż z miejscem urodzenia. Tam świadectwo samego człowieka, o którego spierano się i walczone, — wprowadzie tylko na pióra, — znalazło potwierdzenie w dokumentach; tu dokumenta mówią przeciwko różnym *curricula vitae*, memoryalom, listom i ustnym podaniom samego Kolumba. Podawał się on natarczywie za szlacheca; ulegając chorobie wieku, chorobie ludzkiej w ogóle, wyprowadzał ród swój z jakichś mgieł wielkości, a biografowie, niezadawalniąc się blaskiem bezpośredniej przeszłości, złočili mu jeszcze kolebkę fałszami o genezie sięgającej aż do czasów rzymskich. Według tych biografów XVI w. prastary ród Colonów pochodzić miał po mieczu od owego-to ongi prokuratora Azji Mniejszej, który zwyciężonego Mityrydata do Rzymu sprowadził. Pomijając już hiszpańską postać nazwiska, nieprzystającą do starożytnego rodu italskiego, dość było wytknąć prosty błąd druku w nazwisku prokuratora, które brzmi nie „Colo“, ale „Cilo“, Junius Cilo, aby cały ten jowiszowy ródowód zdmuchnąć.

W żywej prawdzie historii odkrywca Ameryki wyszedł, nie z bajecznych Colonów, ale z rzeczywistych Colombów, rozsianych dziś jeszcze dość gęsto w Liguryi i Toskanii tyreńskiej; a ród jego nie był szlacheckim, ale drobno-mieszczańskim. Akta genueńskie z XV w. znają Jana Colombo, osiadłego w Quinto na wschód Genui. Była to wówczas

rodzina tkaczy. Jan jest dziadem Krzysztofa, a wyszedł według świadectw archiwalnych z Fontanabuona nad rzeką Lavagna. Wiemy z dziejów Florencyi, jak liczny i potężny był już w XIV wieku cech tkacki. Nieustająca świetność Genui nie pozwalała mu w sto lat później marnieć i na pobrzużu liguryjskiem. Przeciwno dokumentom jakby zatrzymującym życie w obiegu i odbijającym je w sobie nie poradzą wrzekome wynurzenia samego Krzysztofa: „Nie pierwszym admiirałem jestem w naszej rodzinie“, „Pochodzimy ze starej szlachty“, i t. p.

Ródowód Kolumba jest skromny, ale tem świetniejszy: przeznaczeniem człowieka jest wzbijać się w górę, z niczego do czegoś dochodzić; cała ludzkość jest tylko parweniusem. Mieszkali tedy Kolumbowie około Genui, byli tkaczami. Ojciec, Dominik, około r. 1430 osiadł w samem mieście; ożenił się z Zuzanną Fontanarossa z Bisagno pod Genuą; miał z nią czterech synów i jedną córkę; musiał być zdolnym, pracowitym, bo na tkactwie dorobił się majątku. Kupił sobie lub wystawił dwa domy, — a jednym z nich jest ów przy Vico Ponticello — utracił je wszakże później jeden po drugim, ale już wtedy, kiedy syn był dorosłym człowiekiem. W r. 1470/1 Dominik przeniósł się wraz z synami do Savony, gdzie akta miejskie wspominają wszystkich do r. 1473. Wtedy już Krzysztofem zajmuje się historia bajeczna. Dopiero w r. 1484 zjawia się Dominik napowrót w Genui, już jako człowiek stary i podupadły, żyje potem lat dziesięć conajmniej i ma jeszcze dość czasu na ziemi, aby się ucieszyć sławą swego syna: umiera nie wcześniej, aż na jesieni 1494 r.

Krzysztof Kolumb był najstarszym z rodzeństwa. Dwaj młodszy bracia noszą imiona Bartolomeo i Diego; o trzecim nie wiemy. Rok urodzenia Krzysztofa długi czas chwiały się pomiędzy 1436 a 1456. I tu znowu badania archiwalne, powstałe pod wpływem ducha nowoczesnego dzie-

jopisarstwa, rozwiały mgły podań, zmniejszając owo dwudziestolecie niepewności do dziesięciu za ledwie miesięcy. Chronologia krytyczna nakazuje punkt urodzenia wyznaczyć na linii czasu, zawartej pomiędzy 25 Maja 1446 r., a 20 Marca 1447 r.

Można się domyślać, że za przykładem ojca, jako najstarszy w rodzinie, w pierwszej młodości swojej poświęcał się Kolumb tkactwu. Uczeń, jak Bossi, umieli wymieniać nazwiska profesorów, których Kolumb słuchał w Pawii, poręczali wysokie jego w naukach, zwłaszcza matematycznych, wykształcenie. Sam pobyt na uniwersytecie jest możliwym, ale wobec własnych zeznań Krzysztofa nie mógł być długotrwałym, a na poparcie jego nie mamy żadnych zgoła dowodów archiwalnych. Las Casas poprzestaje na wzmiance, że Kolumb w Pawii nabył początków nauk matematyczno-fizycznych, gramatyki i łaciny. Akta sądowe Genui i Savony nie zostawiają żadnej wątpliwości, że w latach 1471 do 1473 Krzysztof stałe mieszkał przy rodzinie. Sam on mówi o sobie, że od czternastego roku życia pływał po morzach, że od dwudziestu trzech lat (r. 1493) żyje na morzu; ale wynurzenia takie rozciągają tylko w pasmo jakby marynarskiego zawodu prosty fakt, który na pobrzeżu morskiem, w kraju z rozwiniętą marynarką handlową mógł się łatwo i wielokrotnie nawet powtórzyć. Są dowody na to, że w r. 1470 zajmował się Krzysztof przewożeniem wina, a w cztery lata później przebywał na genueńskiej wówczas wyspie Chios. Uczestnictwo w wyprawie morskiej, którą Jan Andegaweński w r. 1459 z Genui wypuścił na Neapol, upada wobec dzieciniego wieku wrzekomego bohatera. Wynajdywacze takich bohaterstw przeróżnych nieosobliwą tu wyświadczyli przysługę Kolumbowi: pomieszali go z Colonem, wielkim rozbójnikiem morskim. Nieprawdopodobnie wygląda dowództwo w śmiałej wyprawie pod Tunis w latach 1472 lub 3, powierzonej jakoby Kolumbowi przez króla Renata Andegaweńskiego. Sama nadzwyczajność powodzenia odziera podanie to z wiarogodności.

Zamiast przygód nadzwyczajnych lepiej jest domniemywać się tego stanu umysłowego, tego usposobienia i nakierowania umysłu, które wyrabia w człowieku tę moc bezwzględna, potężna, jakby ślepa, panująca w jego myślach, pomysłach i żądzy zrobienia czegoś na świecie. Przychodzi tu z pomocą teoria otoczenia działającego na jednostkę, darta niemiłosiernie i nadużywana przez Taine'a i jego szkołę w zakresie sztuki, — gdzie przecież indywidualność jest wszystkim, co stanowi istotę talentu — ale prawie zawsze niezawodna w zakresie życia praktycznego. W grodzie, żyjącym tak na morzu, morzem, i z morza, jak Genua, młodzieńiec zdolny, posiadający już początki nauk, z temperamentem żwawym, ruchliwym, niespokojnym, nie dał się uwieźć w zawódzie ojcowskim; oczy same ciągnęły go na morze, a odgłosy dalekich wypraw dokonywanych przez Portugalczyków, przedsięwzięcia samych żeglarzy genueńskich, stałe stosunki osadnicze i handlowe, sięgające aż do Krymu i ogarniające Lewant cały, opowiadania żeglarzy powracających z wybrzeży krain zamierzonych, własne wreszcie podróże odbywane po Morzu Śródziemnym, — podrażniły wyobraźnię i nie dały się jej ukoić dopóty, dopóki wrażliwość bezpośrednia nie zaczęła się nasycać prawdziwymi już wyprawami morskimi, a nie, jak dotychczas, wycieczkami do tego lub owego portu śródziemnomorskiego w interessach handlowych. Wielu Genueńczyków już w XIV w., służyło w marynarce portugalskiej, hiszpańskiej, nawet francuskiej i angielskiej. Sposób życia wyrabia w zbiorowościach ich charakter; z niego powstaje ów *Genius loci*, przenikający jednostki. Wpływowi takiego geniuszu, działającego w zakresie wyższym, nie handlarskim, uległ Krzysztof Kolumb. Upadek majątkowy ojca sprzyjał wykluceniu się postanowienia z żądzy, która się już była zagnieżdżyła w duszy. Żywość, rzecz nawet można: „gwałtowność“, charakteru, mogła dać bezpośredni powód do oddania się morzu, a żaden kraj nie zapewniał takiego użytkowania raz obudzonej energii żeglarskiej, nie zadawał fałszywej nawet żyłki, jak Portugalia. Genueńczy-

cy sami zanadto byli uwikłani w handel i politykę kontynentalną, aby mogli organicznie wydać z siebie czyn swój własny, zbiorowy; indywidualnie tylko wnikali w wyprawy obce, portugalskie. Awanturnicy i wykołeni mieszały się w Lizbonie, wielkiem podówczas ognisku wielkich przedsięwzięć morskich, z ludźmi szczerzego powołania i biedakami szukającymi chleba. Tam podążył i Kolumb.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PIERZCHLIWY PTAK

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

(Dalszy ciąg).

Od waćpana do waćpana i butelka wypróżniła się do szczętnie. Panu Rafałowi zaczęła czupryna jeździć; marszcząc czoło, poruszał nią dowolnie. Kucejwa sapał jak miech kowalski; twarz jego przybrała barwę purpurową, a nos zabarwił się na granat.

— A co wiśniak? mości dobrodzieju.

— Smak, moc, zapach... fiu, fiu! — odezwał się Kucejwa, robiąc nagły ruch głową ku prawemu ramieniu.

— Gnusia! — krzyknął Rafał.

Pani Agnieszka do snu się nie kładła — przeczuwała widocznie, że jeszcze potrzebna będzie. Na zawołanie stanęła we drzwiach zaraz.

— Jeszcze wiśniaku — tego tam, wiesz!

Rozkaz natychmiast był spełniony.

— No, mości dobrodzieju, podjedliśmy, zakropiliśmy, bądźmy przyjaciółmi.

Powstali razem i padli sobie w ramiona. Kucejwa Bajbosiewicza w oko, Bajbosiewicz w nos Kucejwę pocałował. Kilkunastoletni wiśniak pokazał moc swoją.

— Tera, mości dobrodzieju, co masz do mnie?

— *Liz!* od pana Zygmunta Skalskiego *liz!*...

Bajbosiewicz wziął podane pismo i czytać zaczął...

— Pieniądze *zara* wysyłać, a co to? — zapytał.

Kucejwa pochylał się i tajemniczo, półgłosem zaczął coś szeptać na ucho Bajbosiewiczowi, który kręcił głową, patrząc co chwila na leżący przed nim list Skalskiego.

— Ho, mości dobrodzieju; to, to tak?

— Bywa! — upewniał w czemś wysłaniec brzeziński.

— Szkoda pani — odmruknął Bajbosiewicz.

— Czy Kucejwy zabłysły; widocznie jakąś myśl miał w głowie, lecz nie chciał mówić wyraźnie.

— Szambelan bardzo na tem cierpi i będzie się starał pocieszyć — rzucił odniechceni.

— Nie zawsze pocieszenie bywa — mruknął pan Rafał — a tutaj pewnikiem nie będzie!

— Ja *jezdem* innego przekonania.

— Bo nie wiecie, mości dobrodzieju, jaka miłość między nimi była...

— Ech! co tam miłość! — zaśmiał się Kucejwa. — To pudełko z zapalkami! Zgaśnie jedna, potrzebiesz drugą i znowu błysnie!

— Pst! — zawołał Bajbosiewicz, oglądając się czy czasem żona słów Kucejwy nie słyszy.

— Macie dużo pieniędzy? — ciągnął dalej wysłaniec z Brzezina.

— Dwa tysiące jest — w sam raz tyle, ile panu Zygmunutowi potrzeba.

— Napiszę wam kwit, że otrzymałem, i jutro ze świtem w drogę.

— Czy to ma być sekret? — zapytał Bajbosiewicz.

— *Jezdem* zdania, że nie, tylko nie od razu ta wiadomość ma dojść do dworu. Zresztą, możecie i nie mówić, ja tylko powiadam, że sekretu żadne-

go niema. Cóż to zresztą tak wielkiego, że ja przyjechałem po pieniądze dla pana Skalskiego? A że pan Zygmunt zabalamucił się trochę, to pewno już *jezd* wiadome, a że panu szambelanowi wasza pani wpadła w oko, to wiadomem będzie. Można więc milczeć, można mówić — przymusu niema!

— Ale, ale — mości dobrodzieju! co to jest, że szambelanowi nasza pani wpadła w oko?

Kucejwa przymrużył powieki i dolną wargę naprzód wysunął.

— *Jezdes* moim przyjacielem, panie Bajbosiewicz? — to powiem...

— Jestem, żebym się z tego miejsca nie ruszył! — huknął pan Rafał, uderzając się w pierś pięścią.

Druga butelka miała się ku końcowi.

— Pan szambelan zakochał się w waszej pani — ot co!

— Ec? — spytał niedowierzająco Bajbosiewicz.

— Niech mnie grom siarczysty zabije, jeżeli żę!...

Pan Rafał w boki się ujął.

— No, i cóż z tego będzie?

— Pytanie! a cóż *jezd*, gdy ludzie się kochają?

— Pst! gadaj ciszej, ale gadaj! — szepnął zaniepokojony Bajbosiewicz.

— Pan szambelan — ciągnął Kucejwa — to wierz mi jak bratu rdzonemu — i może! Co on wie, to i ja wiem! Otóż tak, jeżeli pan Zygmunt nie zechce się z baronową rozłączyć, to on jego żonę do Brzezina zawiezie... Była tam raz: może być raz drugi. No, a potem... kto tam wie, co będzie potem!...

Bartosiewicz nie od razu zrozumiał słowa Kucejwy. „Ha? co?“ pytał, nalewając i wychylając kieliszki. Wreszcie, dla zachowania równowagi, obydwoma łokciami wsparł się o stół i słuchał, szepcącego półgłosem pana Rocha.

Po spożyciu wieszki i wypróżnieniu drugiej butelki Bajbosiewicz zaprowadził gościa do swojej sypialni, sam zaś przeniósł się do salonu, przylegającego do pokoju żony.

Po zgazzeniu światła dwa basy odezwały się naraz. Kucejwa chrapał, Bajbosiewicz sapał — *duet* był do niezniesienia.

— Matko Najświętsza! — wołała przez łyżę biedna kobieta — taka muzyka równa się ukrzyżowaniu Syna Twojego!

We dworku Korabicza światło ściemniło się, lecz niezupełnie przygasło. Dopalająca się lampa pełgała, knot żarzył się poczyniał, ale pan Michał nie widział nic, choć oczy miał otwarte. W głowie mu dzwoniły porwane akordy jego myśli; jak uwięzione ptaki tłukły się pragnienia, którym nie mógł dać skrzydeł, by lot swój skierowały w błękitny.

Zmęczony, usnął o godzinie, o której wstawał zazwyczaj. Świt dawno pobielił niebo, Petryk, nie chcąc budzić pana, wsunął się na palcach do pokoju i z kołka zdjął klucze od śpiączek, chłopiec kredensowy kilkakrotnie do sypialni zazierał; ale Korabicz nie budził się. Rozbudził go dopiero gwar wiejskiej dziatwy, która z właściwym hłasem napełniła pokój do nauki przeznaczony.

Korabicz nie rozbierał się weale, i teraz wyszedł natychmiast do malców i wykłady rozpoczął. Zauważyli tylko chłopcy, że był bardzo zmęczony, zamyślał się często, roztargnione rzucał pytania i bezmyślnie odpowiadał słuchał. Po skończonej nauce, gdy dziatwa opuszczała próg szkoły, przeprowadził ją długim spojrzeniem, którego nie odwrócił od drzwi, choć było już pusto i eicho do koła. Przesiedział tak długą chwilę, milczący i nieruchomy; w oczach nie było znać myśli żadnej; bujała gdzieś zewnątrz niego, w jakiejś szarej, mglistej przestrzeni. Powoli budzić się zaczął; w zrenieach błysnęło światło; przyłożył dłoń do czoła i zdawał się coś przypominać sobie.

Myślał o dniu wczorajszym, o przepędzonym z Zosią wieczorze.

Jak to się stało?

Wypadkiem!

Dlaczego wypadkiem? rzucił w duchu swoim pytanie. Czy nie możemy czegoś innego przypuścić, czegoś innego na miejscu wypadku postawić? Tyle miesięcy nie widział jej i widzieć nie chciał, aż wczora jakaś niewytłómaczona siła kazała mu

pójść do parku, dała blask jego oczom, który przebił ciemności i polaskotał źrenice zamyślonej kobiety. Przestraszył ją wypadkiem, wypadkiem spotkał się z nią w chwili, gdy wchodził do jej domu, by przez usta sługi uspokoić przelektą. Dlaczego ona o krótką nie spóźniła się sekundę? Rzecz cała wyjaśniłaby się bez niego, a on nie byłby zmuszonym poruszać dawnych popiołów, budzić marzeń układających się do snu wiekuistego.

Widział ją wczora; dał słowo, że będzie widział dzisiaj, może jutro, pojutrze.

I to przez prosty wypadek?

A kto wie, czy potężniejsza siła, wyższa wola jakaś nie chce mu rzucić blasków kilka pod nogi i wynagrodzić go za długie lata milczących cierpień? Jeżeli tak jest—jest-że rozsądkiem tej wyższej sprzeciwiać się woli? Chcesz się upoić wonią róży; musisz się pochylić do jej kielicha; chcesz usta winnym sokiem orzeźwić; musisz dłonią sięgnąć po grono. Róża nie zbliży się do ciebie, ani sok winny na usta ci nie spadnie!

Dał folgę uczuciom, lecz wnet rozum przywołał, by rozjaśnił cienie snujące się przed nim.

— Kocham!—szeptał po chwili—wiem o tem! Byłbym szczęśliwym, gdybym posiadał jej serce, lecz starać się o nie prawa nie mam, bo ono należy do kogo innego i dla kogo innego bije! Nie zniósłbym słów, Zygmunta nawet, gdyby po przejściu szła stanął przedemną i pytał: a co to? Wina obca nie gładzi win niczyich, nie uprawnia nikogo do podejść i korzystania z chwili dogodnej. Lecz... jeżeli Zygmunt postępowaniem swoim to serce zmrozi, jeżeli ona sama odwróci się od niego, wtedy... ach! wtedy żadna siła, żadna mnie moc nie powstrzyma od zbudowania szczęścia sobie i jej!

Powstał nagle, w oczach jego zaświecił wzrok postanowienia a blada twarz żywym oblała się rumieńcem. Zrobił kroków parę do wyjścia i—wstrzymał się gwałtownie.

— Nie!—zawołał—ona go kochać nie przestanie! Nie wierzę w szczęście!... Znam dawniejsze ich życie, czułem woń miłości dokoła nich się unoszącą. Ona tak szczęśliwą była—widziałem to! szczęśliwą będzie, gdy zbłąkany ptak znów do niej powróci...

— A jeśli nie powróci?

— Czuję występki pragnienia, czuję podłość tej myśli! Chcę i nie chcę—i nie wiem: czy silniej chcę, czy nie chcę?

Przekorne uczucia walczyły w biednej duszy pana Michała; zapalała się naprzemian blada gwiazda nadziei, to gasła w nieogarnionych mroczkach. Czuł teraz, że była mu znośniejszą dawna chwila bezdennej spokoju i pewność, że życie nie ma żadnych dla niego już darów, nad to światło, uludne zapalające się co chwila i co chwila gasnące. Z niepokojem oczekiwał nadejścia wieczoru, pragnął tej godziny spotkania się z Zosią i obawiał się jej zarazem.

Dzień płynął powoli; Korabiecza ogarnęło niewysłowione zmęczenie. Brał do rąk książkę, lecz ją wnet odrzucał: nieczytelną dziś była dla niego; puszczenie zaś wodzy myślom, dawało teraz samozachowawczym instynktom pierwszeństwo: czuł bunt serca przeciwko gwałtom zadawanym uczuciu. Do pracy nie był zdolny, samotność go dławiała, a słońce powoli, leniwo toczyło się po niebie. Wybrał się więc na wieś w odwiedziny do włościan.

Jakby tej chwili oczekiwał Bajbosiewicz, który, po wyspaniu się z wczorajszej libacji i odjeździe Kucejwy był strapiony wiadomościami brzezińskimi. Ujrzał Korabiecza zdaleka i na spotkanie go pośpieszył. Pan Michał, dostrzegłszy idącego naprzeciw, przypomniał sobie wczorajszą wizytę i mimowoli zatrzymał się, patrząc w twarz Bajbosiewicza, pełną tajemniczego wyrazu.

— Czy pan wie co się święci? — zapytał ten ostatni.

— Co?—rzucił obojętnie Korabiec.

— Był u mnie wczora Roch Kucejwa.

— Cóżto za jeden?—zapytał pan Michał.

— Kommissarz jaśnie wielmożnego szambelana; mówił mi takie rzeczy, że prosto—strach!

— O Pirskim?

— Dyabła tam o Pirskim, mości dobrodzieju! To jest tak! zapomniałem, że jaśnie wielmożny szambelan „Pirskim“ się nazywa. Jest o Pirskim i nie

o Pirskim, mości dobrodzieju; słowem: kasza, która ja, doprawdy, niezupełnie rozumiem.

Pokreślił głową i wzruszył ramionami.

— Sam nie wiem, wierzyć czy nie wierzyć—jak pan uważa?

— Ależ nie wiem o co chodzi—rzucił, udając obojętność Korabiec.

— Powiada, że nasz pan Skalski, mości dobrodzieju. No, to jeszcze nie! między nami różnie bywa, mości dobrodzieju—ale...

Zająknął się.

— Ale, że niby nasza pani podobała się na zabój jaśnie wielmożnemu szambelanowi i niby sama nawet nie od tego, mości dobrodzieju, i ten ją, ot jakoś tak przy wiśniaku Kucejwa się wygadał, do Brzezina chce wywieść.

Korabiec drgnął.

— Co?—odezwał się krótko, brwi marszcząc.

— Mówił mi to pod sekretem, bo o panu Zygmuncie i tam dalej, mości dobrodzieju, pozwał głośno gadać. Ale na co on to mówił—ot co?—pytał Bajbosiewicz.

— A na co pies szczeka? — wybuchnął Korabiec. — Ja, radziłbym tobie, panie Rafale, podobnych blażeństw nie słuchać a tembardziej ich rozgłaszać.

— To też milczę jak kamień—tłumaczył się Bajbosiewicz.

— Do widzenia!—rzucił Michał.

Na wieś nie poszedł, lecz zawrócił do domu.

— Przypomniały ci się młode latka, szambelanie!—szeptał do siebie, przestępując próg swego pokoju.—Dla wyuzdanych, choć niedających się już spełnić marzeń swych, stargalesz szczęście dwojga ludzi i rzucasz plamę na białą suknię zblakłej kobiety...

Zazgrzytał.

— Strzeż się, mości Pirski; bo nie Zygmunt drogę ci zajdzie.

I ścisnął pięści, aż paznogie w ciało się wjadły a w oczach ogień wściekłości zabłysnął.

— Jednego uśmiechu, jednego spojrzenia miłości!—zawołał—a nie z mych ramion nie wydrze ciebie!

Czuł jakąś zmianę we wnętrzu swojej istoty; krwi fale zalewały mózg, postać Zygmunta, lechtanego przez próżność stosunków z wujem Denis, skarlała mu tak nagle w oczach, że zmiażdżyłby go, gdyby w tej chwili stanął przed nim.

Mrok zapadł; Korabiec spojrział na zegar.

Dzień zimowy jest krótki, o godzinie czwartej głębokie cienie pokrywają już ziemię. Musiał czekać jeszcze godzin parę, zanim-by nadeszła stosowna do wizyt chwila. Około siódmej wyszedł z domu krokiem powolnym i w połowie lipowej alei spotkał się z idącym Grzegorzem.

— Do Petryka?—zapytał, na uśmiech się siląc.

— Na gadanie—odpowiedział stary—bo w domu nijak wytrzymać. A pan do nas? — rzucił po chwili.

— Tak!

— A to dobrze, bo pani na pana z herbatą czekać kazala.

Korabiec przyspieszył kroku.

Do salonu wszedł cicho; najmniejszy szmer nie zwiastował jego przybycia. Zastał Zosię stojącą po środku pokoju, wpatrzoną w fotografię Zygmunta. Była bledszą niż wczora, ślady tylko co otartych łez znać było na policzkach, cień głębokiego smutku błyszczał się w przyémionych jej oczach.

Korabiec się wstrzymał i wpatrzył.

Pełne światło lampy zawieszanej u sufitu oblewało całą postać stojącą w zamyśleniu i dozwalało patrzącemu panu Michałowi dostrzedz najmniejszy rys na twarzy ukochanej kobiety. Zauważył teraz, czego może wczoraj nie dojrzał, czego nie było może wczora, że małe palce Zosi wyduły się i schudły, że policzki i skronie miała zapadłe a duże cienie pokładły się pod oczyma, usta tylko świeciły ponsową barwą koralów i musiały być jak żar gorące.

Korabiec wstrzymał oddech w piersi i długo patrzył na nią nieruchomy. Chciał może z jej oczu, z jej czoła wyczytać myśli, które poruszyły ją w tej chwili; ale najmniejsza nie pojawiła się zmarszczka, czoło i oczy były nieczytelne zupełnie.

Nagle podniosła głowę i spostrzegła Michała.

— Al!—odezwała się—dotrzymałeś pan słowa. Dziękuję.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NOWINY PARYŻKIE.

Dnia 1 Czerwca 1892 r.

Jeszcze zmiany atmosferyczne.—Zbrodnie tak zwane *crimes passionels*. — Nowy kryminal przy ulicy du Rocher. — Rozprawa kobieca.—Panie Raymond i Lascimonne. — Rozwody jako środek ochronny.—Alex. Dumas i Alf. Daudet; sprawy domowe. — Nowe zastosowanie fotografii, ani do rozwodów, ani do kryminalów. — Studya i odkrycie Mareya. — „Salambo“ Rejera w Wielkiej Operze; pierwsze przedstawienie.—Prawo głosowania dla kobiet w Anglii. — Odrzucenie po pierwszym odczytaniu. — Doroczna wystawa Sztuk Pięknych na Polach Elizejskich. — Sztuka we Francji na przełomie. — Co przyniesli nowatorowie. — Stara gwardya: Gérôme, Bouguéreau, Bonnat i Spółka.—Wystawy zwane *civiles*. — Nieco o portrecie p. Renana. — Ed. Detaille'a. „Kapitulacya załogi w Hunindze. — Wdzięk pięknego portretu.—P. Roybet.—Portret Papieża Leona XIII, przez Chartraux.—Obraz panny Anny Bilińskiej. — Pejzażyści. — Malarstwo rodzajowe. — Sufficyenci czy Peafoniści? — Rzeźbiarze.

W tej strefie umiarkowanej mamy tego roku nie pomiarkowane zmiany. Termometr to spada, to leci w górę, z niepraktykowaną szybkością. Po rozmaitych dziwactwach atmosfery, o których pisałem wam w poprzednich listach, mamy teraz Majówkę, jakiej tu nie pamiętają ludziska, od lat przeszło studwudzestu: lipcowa spieka wśród wiosennych uśmiechów. Dosyć spojrzeć na termometr, aby zrozumieć te waryacje atmosferyczne. I tak, d. 29 Maja termometr w Paryżu pokazywał 23 stopnie gorąca około godziny ósmej z rana! O godzinie dziesiątej 29, w południe 28, a o drugiej popołudniu 27, i t. d.

Od piętnastu dni ani kropli deszczu, skwierk i lament dokoła. Zbiór siana zupełnie stracony, zbiór zboża zagrożony, wydajność nadzwyczaj wątpliwa; zbiór wina grozi wielkim ubytkiem—słowem: *Calamitas! calamitatis*. Do tego może się jeszcze przyczynić stan zdrowotny, jeżeli takie upały potrwać dłużej.

Z tą zwyczajną temperatury wzrasta, jak się zdaje, także i kryminalna, posepna statystyka tak zwanych *Crimes passionels!* Zaledwie sławna sprawa amerykańska Deacona i jego małżonki przeszła przez wyrok skazujący zabójcę p. Abeille'a na rok więzy, a już mamy do zapisania w Paryżu morderstwo, tak zwane od ulicy, przy której spełnieniem zostało „rue du Rocher“. Tu znowu zazdrośna żona, uzbrowiwszy się w rewolwer i nóż, zadała śmierć swojej rywalce.

Uzbrojona jakby jaki *kawas* ambasady tureckiej w nóż i rewolwer, udaje się pani żona do mieszkania przy ulicy du Rocher—i żwawo pukając do drzwi zaryglowanych woła na męża: „Ratuj się natychmiast! P. Lascimonne jest już na dole; śmierć cię czeka niechybnie“. Przestraszony mężulko daje się złapać w sidła, otwiera drzwi i zmyka copędzej, a żona, mając wolne przejście wpada na opuszczoną ofiarę, naprzód strzela do niej z rewolweru, a nadmiar zadaje jej kilka ran śmiertelnych nożem.

Dziś pani Reymond utrzymuje, że nie byłaby zamordowała swojej rywalki, gdyby ta, widząc ją przed sobą—nie była jej wyzwalała niejako, wolać i naśmiewając się, to bowiem miało być pobudką ostateczną do zbrodni, wtrącając wzburzoną już kobietę we wściekłość. Ale ponieważ nieszczęsną ofiarą nie żyje, łatwo jest wyszukać winy na nią zwalić. Następstwa tej sprawy pokazują, po czyjej stronie większa wina; ale teraz już powiedzieć można, że p. Reymond, która tak okrutnie mordować umie, iż na ciele swej ofiary zostawia kilkanaście ran od noża, jest wielce cieka-

wym okazem jędy piekielnej — i nie zasługuje na żadne współczucie, na litość, do której sama przez okrucieństwo swoje utraciła prawo. Co najwyżej można uwzględnić tylko słuszną obrażoną jej miłość własną.

Dziś wszystkie takie zbrodnie z namietności mają mniej posłuchu i rozgłosu, — ba, i nawet wziętości — u Francuzów, gdyż drogę rozwikływania wszelkich kwestyi małżeńskich stawianych już na ostrzu skróciło i uprościło znakomicie prawo rozwodowe. To też ludzie spokojniejsi wołają się uciekać do tego środka łagodnego, niż iść na noże.

Tak stało się, naprzykład, w rodzinie Alexandra Dumasa. Zaszły tam nieporozumienia i waśni, najpierw pomiędzy ojcem i zięciem Lipmannem, później pomiędzy żoną i mężem Lipmanami. Alexander Dumas syn, aby ułatwić drogę rozwodową, sprzedał z wielkim powodzeniem swoje galerie obrazów, sprzedał dom i willę nad morzem, słowem: tak się urządził, żeby zięć nie mógł trafić do posiadłości. Rozwód więc córki nastąpił z tem większą łatwością, iż kwestye pieniężne były załatwione naprzód. A zajścia jakie być mogły w tem stadle źle skojarzonym znikły wraz z rozwiązaniem sprawy rozwodowej.

Ponieważ jesteśmy na gruncie głośnych rozwodów — przypomnijmy tu co mówią o rychłym rozwodzie Alfonsa Daudet'a. Jeśli można wierzyć reporterem, i w tem gniazdku niedługo tak zgodnym, dziś sroży się wierutne piekło — piekło tem straszniejsze, że znakomity pisarz jest ciężko chory; nerwy jego mianowicie są tak rozstrojone, że żadne, najenergiczniejsze środki, nie zdołają ich napowrót zestroić i przywrócić im równowagi.

Nie zapominajmy zapisać tutaj, jako ciekawej a naukowej wiadomości, szczegółu dotyczącego się nowego zastosowania fotografii pod względem naukowym.

P. Marey, professor fizyki w Kollegium Francuzkiem (Collège de France), pomiędzy wielu odkryciami, które mu zawdzięcza nauka fizyki, stworzył a raczej uorganizował, w ostatnich czasach tak zwaną chronofotografię, inaczej fotografię natychmiastową, *instantannée*.

Fotografia, jak wszystkim wiadomo, doszła w ostatnich czasach do pewnej doskonałości w odbijaniu szczegółów najdrobniejszych przedmiotów nieruchomych lub niezmiernie odległych. I tak, dzięki fotografii spostrzeżono i odkryto gwiazdy, którychby nigdy żaden teleskop nie odkrył.

Pozostawało pytanie: Czy zapomocą fotografii zdołamy zarówno oddać ruch i bieg przedmiotów obdarzonych życiem lub ruchem, i rozłożyć ich poruszenia na taką liczbę pojedynczych obrazów, aby mechanizm ich niedostrzegany gołem okiem, okazał się nam czysto i jasno (*).

Otóż *chronofotografia* rozwiązała dodatnie to zagadnienie; dziś bowiem, dzięki przyrządom dziwnej doskonałości, wynalezionym przez profesora Marey'a, można otrzymać klisze w przeciągu jednej dwudziestopięciotysięcznej sekundy. Tym to sposobem zdołano odwrócić bieg człowieka, bieg kłusującego konia, lot ptaka lub owadu, kiedy człowiekowi patrzącemu gołem okiem następstwo wrażeń odbitych na retynie daje jedynie pewien ciąg linii krzywych.

Wszystkie te szczegółowe i drobnostkowe studia odbywają się w domku ustąpionym bezpłatnie na doświadczenia przez radę miasta Paryża, przy Lasku Bulońskim, w parku tak zwanym „des Princes“, któremu nadano nazwisko stacyi fizyologicznej. Jest to zakład jedyny w swoim rodzaju na świecie; opatrzony skromnym jak dotąd, kapitałem 18.000 franków, z których 12.000 wypłaciła rada miejska, a 6.000 złożył rząd. Pozwala to już prowadzić pożyteczne studia.

P. P. Marey i jego pomocnik Demeny fotografowali usta osoby mówiącej. Każdej samogłosce spółgłosce albo dyftongowi odpowiada pewne skrzywienie ust, niepodobne do schwycenia okiem w pośpiesznym mówieniu, ale dostrzegalne jasno,

kiedy jest schwytane w lot zapomocą przyrządu fotograficznego, obdarzonego niezmierną czułością. Pod 27-m kliszami, otrzymanymi w czasie tak krótkim, jakiego potrzebował mówiący, aby wyrazić te trzy wyrazy: „Je vous, aime“, podpisano rozkład tych wyrazów tak, jak się podpisują słowa pod liniami muzyki.

Następnie postawiono ten manuskrypt przed oczy głuchoniememu. Ten, składając usta tak, jak je widział złożone na podanej mu kliszy, po kilku próbach zdołał nakoniec wymówić dźwięki, których nigdy nie słyszał. I tak, jeżeli głuchoniemi pozostają zawsze głuchymi, nie są przecież niemymi: mówią jak inni, nie mają potrzeby rozmawiać na migi, aby się porozumiewać z ludźmi niedotkniętymi straszem kalectwem. Do tych ćwiczeń używają tu jeszcze *zootropów*. Przyrządy te sprzedają we wszystkich sklepach, gdzie są zabawki dla dzieci; wprowadzone w ruch, kręcą się one, kiedy patrzący, stojąc, widzi przez otwory którymi jest opatrzony cylinder, przesuwać się szybko obrazy.

Chronofotografia umie już chwytac, nietylko najdrobniejsze ruchy laufrów, boxerów, gymnastyków, ale same nawet zasady mechaniczne ruchów. Dzięki temu w gymnastyce, naprzykład, usunięto wszelkie ruchy, które są tylko zastarzałą gra rutyny, a nie wypadkiem naturalnej potrzeby mięśni wprowadzonych w ruch i działanie. Stanie się więc, iż nie będą wymagać od dzieci uczących się gymnastyki, tych wysiłków akrobacyjnych, które już sąd publiczności oddawna potępił.

Studia Marey'a mają doniosłe znaczenie dla ćwiczeń wojskowych, zacząwszy od marszu aż do robienia bronią; delegowani umyślnie officerowie, pilnie badają rozmaite strony chronografii.

Słowem: każdy tu znajdzie praktyczną wskazówkę, tak dobrze malarz jak rzeźbiarz. Kto wie, czy w niedalekiej może przyszłości, chronofotografia nie nauczy nas najodpowiedniejszego kierowania balonami...

Francuzi, chwycali niezrównanej odwagi, zwykli dotąd mówić: „Opera paryzka to pierwszy teatr świata całego!“ Uśmiechali się na tę przechwałkę od wielu lat, nietylko cudzoziemcy, ale i sami Paryżanie, którym zabrakło nakoniec cierpliwości powtarzać te stereotypowe frazesa. Nowa więc dyrektorka wielkiej Opery Paryzkiej wystąpiła z nowym dziełem, dla Paryża przynajmniej, z operą „Salambo“.

Operę tę, której libretto jest przeróbką ze znanej powieści Flauberta pod tym samym tytułem, skomponował Ernest Reyer. Była ona już przedstawioną w Brukseli i miała powodzenie, jak tu powiadają, „szacunku“ ze śpiewaczką panią Caron, którą wybrał i utrzymał Reyer, a o której talencie rozmaicie ludzie mówili — i rozmaicie mówić będą i dalej.

Salambo! Dzięki zaregimentowanej prassie — jest to wielkie słowo — ma ona wrócić dawne splendory zaniedbanej już operze, sprowadzić paktole do kassy i odrodzić sceny — co niestety, jest bardzo do życzenia. Dotąd nie muzyką, nie śpiewem, ale blaskiem wystawy, zachwycającej prawdziwie w wielu a wielu obrazach, „Salambo“ trzyma — trzyma za powróż, jak tu powiadają (*elle tient la corde*), ale nie trzeba zbyt ciągnąć za ten powróż, bo się zerwie! Jak mi się zdaje „Salambo“ nie o wiele przeżyje *Justicien'a* p. Rzewuskiego.

Najważniejszą częścią dzisiejszej kroniki powinno być, i jest w istocie, zdanie sprawy z dorocznej wystawy Sztuk Pięknych, która to, cokolwiek bądź zajmuje wszystkie umysły, mające jeszcze poczucie piękna i prawdy — nie dlatego weale, aby ta wystawa mogła służyć za modłę prawdy i piękna, ale, że daje najlepszą miarę, czego nam braknie, aby osiągnąć do tych dwóch nawiasów moralnych sztuki, bez których sama tylko technika staje się czystym rzemiosłem.

Ale zanim się rzucę na to prawdziwe morze artystycznej produkcji, w którego toniach znika tysiące ludzi, niech mi wolno będzie, użytkować kilka kartek zebranych na obcej sąsiedniej niwie Anglii, a dotyczących się tych, którym poświęcone są głównie łamy tygodnika, od lat tyłu dla mnie otwarte.

Dnia 29 Kwietnia w Londynie, na posiedzeniu

wieczornem parlamencie angielskiego, większością 175 głosów przeciw 152, — liczby te są dość wymowne — Izba niższa odmówiła przejścia do powtórnego czytania projektu prawa, dającego niezamężnym kobietom upoważnienie do głosowania na wyborach prawodawczych. 22 głosy większości, w tak ważnej sprawie, nie jest to weale morze do wypicia — szczególnie przy uporze, który charakteryzuje reformatorów angielskich; można powiedzieć łatwo, iż niedługo czekać przyjdzie, gdy prawo to zostanie przyjęte, i kilkadziesiąt tysięcy Angielek będzie mogło wywierać wpływ na polityczne losy swej ojczyzny — jak go już wywierają Angielki na rady miejskie, ponieważ prawo świeżo uchwalone dopuszcza do głosowania kobiety w pewnych okolicznościach. A jak gdyby same rozprawy nad tem prawem nie były dostateczne do wykazania różnicy poglądów pomiędzy Anglią a resztą starej Europy, trzeba tu w kilku słowach przypomnieć, co się działo na owem posiedzeniu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z CZECH.

Okrutna tragedia rozegrała się tu u nas. Dzienniki już wam doniosły o strasznej katastrofie w kopalni srebra w Brezowej Horze pod Przybramem, przecież żaden opis nie zdoła oddać całego wrażenia okropności, jaka tu wstrząsnęła sercami ludzi, gdy nagle uderzył ich grom wieści przerażającej, że w kopalni tej, w szybie Maryni na 120 metrów głębokim, wszczął się pożar, a znajduje się tam kilkaset ludzi. Było ich pięćuset z górą, jak pokazało się następnie; pożar wybuchnął d. 31 maja w samo południe, gdy właśnie spuszczała się tam na zmianę południową cała partya robotników, a choć dolaływał nieszczęśliwych silny swąd i zaduch gorący, przypuszczano, że się spaliło coś mało znacznego, że ogień, jak bywało nieraz, zatlił się w jakimś kącie i spuszczano się spokojnie w głąb, aby już nie wrócić nigdy — nie nrzec światła dziennego! A okropność tej tragedyi spełniła się w cichości i dopiero gdy dym zaczął się wydostawać na zewnątrz chmurą czarną, a było to już około godziny drugiej, uderzono na gwałt w wielki dzwon alarmowy i rzucono się do ratunku — bezowocnie, bo woda którą poczęto lać tam z góry czterema węzami sikawek, już ognia słumić nie mogła. I paliło się tak pod ziemią do końca dnia, paliło się noc całą, bo pożar zdołano przygasić dopiero około godziny 6-ej rano, i uważać to należy za szczęście, że nie udzielił się szybom innym, których jest jeszcze trzy, łączących się ze sobą korytarzami podziemnymi, ze zwłaszcza nie przedostał się do szybu Š-go Wojciecha, który jest najbliższym miejsca katastrofy.

Gdy ogień o tyle przygasł, że mógł się rozpocząć ratunek nieszczęśliwych, bo wielu mocniejszych żyło jeszcze, leżąc bez przytomności, dym dusił straszliwie. Trzech dzielnych, bohatersko szlachetnych ludzi, górników, chcących zaraz w pierwszej chwili katastrofy nieść ratunek towarzyszący i dostać się do ich szybu podziemnym gankiem, zginęło w płomieniach; zginęło podobnie dziesięciu bohatersko odważnych strażaków, a jest ich kilkunastu poparzonych okrutnie i może już nie żyjących w chwili, gdy to piszę. W nocy wezwał zarząd kopalni siedmiu lekarzy dla ratowania nieszczęśliwych, których wynoszono przez sąsiednie szyby, lecz najstraszniejszym był moment, gdy w końcu powiedziano sobie, że ratunek nie już nie pomoże, że jest rzeczą nadaremna narażać bezowocnie życie innych ludzi. Jak przecież określić chwilę gdy nastąpiła w szybie cisza głucha — gdy dzwonek alarmowy przestał się już odzywać, co znaczyło że już tam nikt nie żyje!

A co się działo na powierzchni ziemi?... Kobiety, dzieci szlochają, krzyczą, łamią ręce, mgle-

(*) Czytelnik porównać zechce z temi szczegółami wiadomości o udoskonaleniu fotografii w rubryce „z Działu Przyrody“ w N-rze 23 „Bluszczu“.

ją z boleści i rozpaczy a byli wśród tych scen rozpaczy tacy bohaterowie między górnikami, że darli się gwałtem w podziemiu, wyobrażając sobie, że tam coś pomogą. Zginęło i tak z pomiędzy ratujących dziesięciu i jeżeli, jak przypuszczają na podstawie poszlak bardzo silnych, ogień został podłożony przez rękę zbrodniarza, jakąż można by tu wymierzyć karę?

Gdy porankiem d. 1-go Czerwca ogień przogasnął, zaczęły się dziać sceny niemal okrutniejsze, zwłaszcza gdy poczęto spuszczać się odważnie w podziemiu, gdy rodziny: żony, matki, zaczęły z jękiem, szlochem serce rozrywającym, czynić poszukiwania swoich trupów. Znaleziono jeszcze dwunastu żywych; ogólna cyfra zabitych podana jest urzędownie na 340, ileż więc sierot, wdów płakało, szlochało, łamiąc ręce w rozpacz! Ta iskra nadziei, która w obec najokrutniejszej rzeczywistości nie opuszcza człowieka, skoro tylko coś—cokolwiek podniecać ją może, sprawiła, że cały ten tłum jęczący cisnął się w podziemia z meztwem rozpaczy, jakkolwiek wzywaw gazów i upał, spowodowany przez pożar, wytworzyły tam atmosferę tak zabójczą, że burmistrz Przybramu, któremu obowiązek służbowy być tam nakazywał, uległ takiemu zaczadzeniu, zawrócił głowy, że trzeba było wyprowadzić go co prędzej. A jaki to straszny widok tylu ciał martwych, zmienionych tak okrutnie, że najbliżsi rozpoznawali je głównie po odzieży!

Trzeba też było myśleć o pochowaniu ich ce najprędzem i w całej okolicy stolarze, cieśle, kto tylko umiał zbijać deski, robili trumny. Przez jedną dobę dostarczono ich sto dwadzieścia; najpierw wynoszono zwłoki na tragach i układano je na dwóch cmentarzach Przybramskich, jedno koło drugich, gdy obok tego obie kostnice zostały przepełnione zwęglonemi szczątkami. A należało zarazem spisywać akta zejścia, więc musiano zwać ojców, matki, żony dla rozpoznawania tożsamości trupów. Pierwszy kondukt pogrzebowy oddał ziemi szczątki te nieszczęsne d. 3 czerwca rano; pogrzeby następne odbywały się rano i wieczorem; górniczy w świątecznym odzieniu nieśli trumny do grobu, a towarzyszy im zawsze muzyka. Za trumną sztygiera, Waclawa Peszeka, który zginął śmiercią bohaterską, ratując nieszczęśliwych z płomieni, szedł minister rolnictwa Falkenhayn, oraz namiestnik Czech. W czeskich sferach najwyższych, uważano sobie za obowiązek być na tym tragicznym pogrzebie.

Trzech górników z szybu Ś-go Wojciecha, którzy w chwili katastrofy chcieli spieszyć z pomocą nieszczęśliwym swym towarzyszom i dostać się do nich najniższym gankiem szybu, tak nazwanym 31-ym horyzontem, a których zwęglone zwłoki znaleziono dopiero na drugi dzień po katastrofie, chowano z honorami wojskowemi, bo poległ ofiarnie, jak gdyby na placu boju. Z taką samą uroczystością oddawano matce ziemi dwóch bohaterów poświęcających się strażaków; dwóch równie zasłużonych a poparzonych okrutnie, leży w cierpieniach, i jeżeli wyzdrowieją, otrzymają krzyże zasługi wojskowej i przywiązana do nich pensya dożywotnia, jakgdyby walczyli na placu boju.

Ofiarom nieszczęsnego wypadku ma być wzniesiony pomnik, zwłaszcza, że śmierć okrutna, którą zginęli, zdaje się być nie skutkiem wypadku, ale ohydnej zbrodni. Pożar taki, jak sprawdzali rzeczoznawcy, nie mógł wybuchnąć z przewrócenia jednej lampki naftowej, jak to przypuszczano na razie, ani przez zapuszczenie ognia z fajki, i przypominają tu sobie teraz fakt bardzo dwuznacznej natury: spotkanie przez jednego z urzędników kopalni w przeddzień katastrofy trzech robotników, którzy w podejrzanym dla niego sposobie wychodzili nieodpowiednią drogą z szybu Maryi, gdzie nie pracowali, a którzy nie mogli wytlómaczyć mu się z przyczyny dla czego to uczynili? Zawiadomił on wyższe władze kopalni o nieprawidłowej tej rzeczy, robotnicy zostali ukarani za niestosowanie się do przepisów, czyż przecież można tu przypuścić zemstę tak dziką, która dotknęła tyle ofiar, uczyniła sierotami 1.100 dzieci? A ile wdów, ile matek i ojców okrytych żałobą!.. W ręku jednego z wydostanych trupów znaleziono karteczkę, na której nieszczęśliwy

chciał snadź skreślić ostatnią swoją wolę: — „Mila zeno! Umvram... cniej 90 zł...“ (Kochana żono, umieram... Ofiaruj 90 zł. reń.) śmierć nie dała mu dokończyć, i ileż wdów zostało podobnie jak ta nieboga samotnemi, bez żadnego słowa wskazówki co do ostatniej woli utraconego męża, z którym rozstawała się rano spokojna i szczęśliwa... W tych dniach ma wyjść urzędowe sprawozdanie, co jest rzeczą wiele potrzebną dla uspokojenia przerażonych umysłów. Opinia publiczna trwa ciągle w przekonaniu, że działała tu ręka zbrodnicy, jakkolwiek pisma krajowe, a między niemi „Politik“ organ staroczechów przeczy temu.

Kopalnie Brzozowej Góry uchodzą za najbogatsze kopalnie srebra w Europie. Sam szyb Ś-go Wojciecha głębokości 1.200 metrów, a otwarty w 1779 r., dostarczył przez ostatnie lat pięćdziesiąt, to jest przez czas w którym eksploataowanie go rozwinęło się należyte, 505.051 kilogramów srebra, obok tego 14.061.740 kilogr. ołowiu, co przedstawia wartość 13.097.764 zł. reń. Cała wydajność kopalni we wszystkich jej szybach, dostarczyła w tym czasie 505.051 kilogramów czystego srebra, 14.061.740 kilogr. ołowiu, oraz 49.295.202 kilogr. niedokwasu ołowiu.

Przybram jest miastem niedużem, liczącem 15.000 mieszkańców, ale zaznacza się w szeregu miast czeskich starożytnością swoją, przytem mieści w budynku z XV wieku sławną na całe Czechy akademią górniczą, oraz kościół z klasztorem, gdzie do cudownego obrazu Matki Boskiej śpieszą pobożne tłumy tak, jak u nas do Częstochowy, a gdzie obecnie rozlegają się jęki, leją strumienie łez z oczu wdów i sierot.

A przecież mimo bolesnego wzruszenia, od którego zadrżały serca, można powiedzieć całego narodu, mimo współczucia dla biednych wdów i sierot, życie musi iść swoim trybem, a jesteśmy tu właśnie w roku obchodów jubileuszowych, które, przynajmniej trzeba, odbywają się bardzo szlachetnie, i można powiedzieć dostojnie z powodu, że biorą w nich udział koła szerokie. Trzechsetny jubileusz Komenskigo był wielką uroczystością całego społeczeństwa, które zostawiając na stronie wszelkie kwestye sporne, podnosiło przedewszystkiem człowieka wielkiego umysłu, twórcę nowoczesnej pedagogiki. Czeska Akademia zwołała dla uczczenia jego pamięci uroczyste zgromadzenie członków swoich; professor praskiego uniwersytetu, D-r Durdik, przedstawił w żywym słowie zasługi Komenskigo jako pedagoga; wieczorem było w teatrze uroczyste przedstawienie: żywe obrazy, wyjątek z dramatu Piliszka „Komensky“, wreszcie epilog poety: Jaroslawa Vrchlickiego. Dwie sceny z dramatu Piliszka przedstawiały Komenskigo w Lesznie w 1641 i 1648 r.

Podobne obchody odbywały się w wielu miejscowościach. W wigilię dnia uroczystego palono słowiańską illuminacyą; ogień na wzgórzach, otaczających Pragę. Rada miejska ofiarowała 5.000 zł. reń. na instytucyę jego imienia „Macierz szkolna Komenskigo“. W Muzeum Czeskiem urządzono wystawę wszystkich dzieł i pamiątek po „nauczycielu narodów“ jak ogłaszał napis w tonie może za wysokim, ale wszystkie umysły były na ten ton nastrojone. Do Naarden, miejscowości gdzie wielki mąż zamknął znużone oczy, i gdzie spoczywają jego zwłoki, wysłano z Pragi kilka deputacyi z celem złożenia na mogile wieńców z dębowego liścia, jakim Rzym wieńczył swoich wielkich ludzi. Ukazało się przytem tyle dzieł, broszur, poświęconych jego pamięci, że możnaby utworzyć z nich bibliotekę całą. Akademia Nauk i Sztuk w Pradze wydaje korespondencyę Komenskigo, która rozświeci wiele punktów spornych co do pojęć i kierunków jego myśli; w książce tej znajdują pomieszczenie i listy pisane po polsku do różnych wybitniejszych mężów naszych w czasie jego pobytu w Lesznie, a dodać należy, że miasto to zawiadomiło właśnie miejską radę Pragi, że jedna z jego ulic nosić będzie nazwę znakomitego pobratymcy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z DZIAŁU PRZYRODY.

Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych.

Badania mikroskopowe skał i minerałów.—Tachyskop elektryczny Anschütza.—Plamy na słońcu.—Dr Rischardson o influenzy.—Telegraf bez przewodników.—Kolej elektryczna.—„Cow-pox.“

Przed paru laty wprowadzono zabawkę, która wcale nieźle naśladowała ruchy ludzi i zwierząt. Złożoną ona była z dwóch kręgów tekturowych, na wewnętrznym były wymalowane części ludzi i zwierząt w takich kształtach, w jakich je widzimy podczas ruchu, na zewnętrznym zaś wycięte były podługowate szpary w odpowiednich i symetrycznych od siebie odległościach. Z chwilą wprowadzenia kręgów w ruch, umieszcwszy oczy na wysokości owych szpar, widziało się wcale dokładnie ludzi i zwierzęta wykonywujące bieg, skoki, koziołki, i t. p. Pytanie: co się tu dzieje w oku?

We wnętrzu naszego oka, podobnie jak w aparacie fotograficznym, skutkiem wytwarzania się w niem substancyi zwanej purpurą, odbijają się przedmioty świata zewnętrznego. Różnica między aparatem fotograficznym a okiem polega, między innymi, na tem, że w pierwszym obrazy się utrwalają, w drugim zaś znikają. Jeżeli będziemy bardzo szybko przesuwali przed okiem jedne obrazy za drugimi, to pierwsze jeszcze nie znikną a już wytworzą się nowe, a zatem pewien ciąg obrazu, i w ten sposób można z obrazów, w gruncie rzeczy nieruchomych, sprowadzić złudzenie ruchu.

Na tej zasadzie zbudowane są różne przyrządy, jak *stroboskop* i *zootrob* służące właśnie do odtwarzania ruchów z modeli wykonanych według fotografii momentalnych.

Jeszcze dokładniejszym przyrządem jest *tachyskop* elektryczny Anschütza, jaki przed niedawnym czasem mieliśmy sposobność oglądać w Warszawie. Polega on na tem, że oko dostrzega obrazy w oświetleniu chwilowem t. j. bardzo szybko mijającym. Wiadomo, że gdy przedmiot poruszający się zostanie oświetlony bardzo szybko mijającym światłem np. podczas nocy błyskawicą, natenczas wydaje nam się nieporuszonym. Otóż podobnie nagłe oświetlenie wywołanem zostaje w tachyskopie Anschütza za pomocą stosownie urządzonego aparatu elektrycznego oświetlającego.

Jest-to koło żelazne, ruchome, obracające się przy pomocy korby, a na obwodzie jego pomieszczone są książki z rysunkami danego przedmiotu. Obrót koła sprowadza otwieranie się i zamykanie prądu elektrycznego, skutkiem czego, w stosownej chwili, przy pomocy rurki Geisslera zostaje oświetlony właściwy odcinek rysunku, co ma miejsce w chwili przebiegania jego przed okiem widza.

Owa szybkość osiągnięta zapomocą obrotu koła, sprawia, że na siatkówce oka pozostaje całkowity obraz np. lotu ptaka, biegu konia, zażywającego tabakę człowieka i t. p.

*

*

*

Wielu astronomów widzi zależność między plamami na słońcu a tego rodzaju zjawiskami, jak zora północna i zakłócenia silniejsze igielki magnetycznej. Otóż w dniu 13 i 14 Lutego r. b. dostrzeżono w wielu obserwatoryach niezwykle niepokój igielki magnetycznej, a w Stanach Zjednoczonych obserwowano w tym czasie rzadkiej wspaniałości zorzę północną, którą widziano również w niektórych miejscowościach Europy. W tym czasie dostrzeżono na słońcu grupę plam znacznej wielkości, zwłaszcza zaś jedna plama doszła takich rozmiarów, że była dostrzegalną bez teleskopu i w chwili powyższej przytoczonych zjawisk na ziemi przesuwala się przez południk środkowy tarczy słonecznej. Naturalnie ten zbieg z koniecz-

ności poparł pogląd obserwatorów o zależności między temi zjawiskami na słońcu i na ziemi. Niektórzy widzą nawet zależności między rozwojem plam na słońcu a zaburzeniami atmosferycznymi na ziemi. Jak dotąd jednakże nie stanowczego w tej kwestyi powiedzieć się nie da; być może, że wywołane w ostatnich czasach rozprawy nad tym przedmiotem przyczynią się do wyświeślenia tej, jak dotąd, jeszcze ciemnej kwestyi.

Dr Richardson zamieścił przed niedawnym czasem w „Ascepiad“ bardzo zajmujący artykuł o influenzy. Według jego zdania najzupełniej mylnie przypisują przyczynę influenzy mikrobowi. Udało mu się bowiem bardzo często wywoływać u zwierząt tę chorobę, za pomocą wdychania powietrza nasyconego ozonem. Pod wpływem tego gazu powstają objawy zupełnie podobne do tych, jakie obserwujemy u chorych na influencję.

Oddychając powietrzem, zawierającym w sobie dużo ozonu, doznajemy podobnego uczucia, jak po silnem przeziębieniu: rozwija się ból głowy i jakby osłabienie nerwowe; w ogólności ozon lub gaz do niego podobny są zdolne spowodować objawy charakteryzujące influencję. Działanie jego różni się w nateżeniu stosownie do klimatu, lecz w każdym razie w klimacie ciepłym wpływ jego jest silniejszy, aniżeli w zimnym.

Przemawiają wielce za zdaniem Dra Richardsona dwa dobrze znane fakta t. j., że dzieci i młodzież znacznie rzadziej zapadają na influencję, aniżeli dorośli, a powtóre, że nie dotyka ona przezwaznie mieszkańców okolic niehygienicznych, co miałyby miejsce, gdyby zależała od mikrobowi. Najczęściej porażonemi nią bywają i najczęściej jej ulegają ludzie, których organizm, z jakichbyś powodów, doznał nerwowego wyczerpania. To też wyleczenie się z ostro przebiegającej influenzy stanowi niejako dowód siły nerwowej.

Dr Richardson utrzymuje, że gdyby się udało rozjaśnić: w jaki sposób przychodzi do skutku przeziębienie i w jaki sposób można się z niego doraźnie wyleczyć, natenczas zostałaby rozwiązana i zagadka, zwana influencją, o której dotąd nie stanowczego nie wiemy, odkrycia bowiem berlińskich lekarzy jeszcze nie uzyskały sankcyi naukowej.

Zastosowanie elektryczności w praktyce rozwija się kolosalnie: z dniem każdym bezustannie dowiadujemy się o nowych odkryciach, o coraz korzystniejszych zastosowaniach. I tak słynny Edison pracuje obecnie nad telegrafem bez przewodników i podobno udało mu się na tej drodze osiągnąć wcale pomyślne rezultaty.

Nowy pomysł genialnego Amerykanina polega na zasadzie, że prądy elektryczne rozchodzą się mogą i bez przewodników. Jeżeli umieścić w pewnej odległości od siebie dwie płyty metaliczne a jedną z nich połączyć drutem z ziemią, natenczas na tej ostatniej wystąpi ładunek elektryczny i to różnoimienny, z chwilą gdy pierwszą opatrzymy w ładunek. Gdy zaś ta ostatnia ulegnie zmianie co do stanu naelektryzowania i druga płyta dozna odpowiedniej zmiany, przez drut łączący ją z ziemią przebiegnie strumień elektryczny.

O podobnem zjawisku wiedziano już i dawniej, lecz sądzono, że ma ono miejsce jedynie wtenczas, gdy płyty znajdują się od siebie w nieznacznej odległości. Edison zaś twierdzi, że gdy płyty zostaną na znacznej umieszczone wysokości, i w ten sposób nie będą podlegały wpływowi absorpcyjnemu ziemi, to jedna płyta oddziaływać będzie na drugą, chociażby znajdowała się w bardzo znacznej odległości.

Jeżeli się tak ma rzecz w istocie, to oszczędność, i, co ważniejsza, pewność w telegrafowaniu będzie niepomierną, wiadomo bowiem jak często przychodzi do przerwania komunikacyi telegraficznej skutkiem naruszenia całości przewodników.

Inżynier Zipernowski wypracował projekt połączenia Wiednia z Pesztem za pośrednictwem kolei elektrycznej. — Dotąd przy pomocy motoru elektrycznego urządzano komunikacyę tylko na nieznacznych przestrzeniach. Plan zaś pana Zipernowskiego sięga już dalej, a na uwagę zasługuje głównie z tego względu, że pociągi kursować mają z niesłychaną dotąd szybkością, mianowicie od 200 do 250 kilometrów na godzinę. Najwyższa znana dotychczas szybkość pociągów w Anglii i w Ameryce nie dosięgała nawet 100 kilometrów na godzinę. Naturalnie, tego rodzaju jazda o jakiej myśli wynalazca, możliwą jest tylko na drodze bez pochyłości i bez znaczniejszych zakrzywień, a właśnie między Wiedniem a Pesztem na tego rodzaju przeszkody się nie natrafia.

Dla pokonania oporu powietrza, który przy tak szybkiej jeździe dosięgnie, naturalnie, wielkiego nateżenia, potrzeba siły około 800 koni, siły tej mają dostarczać cztery elektromotory. Pociąg ma się składać tylko z jednego wagonu z miejscami na 40 osób i bagaż ręczny.

Jeżeli projekt ten zostanie urzeczywistniony, co za korzyści wtedy osiągnąć się dadzą na czasie! Tak np. z Warszawy do Aleksandrowa przejechać-by można w niespełną godzinę, a do Berlina w niecałe 4 godziny! Doprawdy, że się nie chce temu wierzyć! Jakto, można będzie zjeść obiad u siebie w domu o 3-iej a wieczorem znaleźć się na przedstawieniu w Opernhausie albo Schanspielhausie berlińskim... To, zaprawdę wygląda już coś na bajkę z Tysiąca i jednej nocy!

Pojawienie się ospy naturalnej u krów, owej *cow-pox*, z której pierwszy Jenner w roku 1796 skorzystał w celu przyrządzenia szczepionek ochronnych, należy do rzadkości. W zeszłym miesiącu pojawiła się ona pod Ciechanowcem w majątku Zoek i skutkiem tego można było zebrać świeży materiał, nadający się do nowych szczepień w celu otrzymania hodowli odnowczej.

Wprawdzie zdania lekarzy różnią się co do tego czy po upływie czasu produkta hodowli utracają swą siłę. W każdym razie peryodyczne odnawianie pierwotnej limfy do szczepień na cielętach z pewnością wartości otrzymanej limfy nie zmniejsza. Wypada zatem pochwalić zabiegliwość Dra Stepnińskiego, który podążył do Zoek i przywiózł limfę rodzimą od krów przechodzących ospę naturalną.

D-r. Józef Starkman.

PIERWSZA MIŁOŚĆ.

(Dokończenie).

Jakgdyby w marzeniu sennem wszedł Boieldieu do sionki niedużej, tknął ręką starą kławkę żelazną i znalazł się w pokoju obszernym, ale bardzo niskim, o pułapie bielonym, gdy ściany miały obicie starożytne, przedstawiające szpalery zielone z ptaszkami, motylami, na liściach i gałązkach. Świeca jedna w wysokim lichtarzu mosiężnym oświecała słabo przedmioty, wśród których od czasu ostatniej tu jego bytności nie się nie zmieniło i tylko nowym, nieznany mu obrazem widzenia była siwowłosa kobieta w czepku, siedząca pod oknem w starym krześle z poręczami. Przed nią stał wysoki młodzieniec, którego głos już w sieni dał się słyszyć gościowi, bo mówił żywo, gorąco: — Nie... ja tego nie znuosę... nie przeżyję...

Boieldieu zatrzymał się w progu. W tem samym miejscu gdzie widział poważną matronę, siadywała niegdyś Marynka na niskim zydelku przy kołowrotku, na którym przędła. Nie było tu przecież ani jej, ani kołowrotka, i on stał w miejscu, jak wryty. Wzrok jego obiegłszy ob-

szerną świetlicę, zatrzymał się na starym klawikordzie i drgnął, bo poznał odrazu starego towarzysza młodości swojej i ogarnęło go wielkie wzruszenie. Jakim sposobem on się tu znalazł, w domku przy kościele i czyżby ta siwowłosa?... Siedziała ona z rękami opuszczonemi na kolana, wyraz twarzy był ciężko, niewypowiedzianie smutny a jemu piers rozsadzał żal. — Marynko! zawołał — Marynko!...

Kobieta podniosła się żywo. Zrazu odmalował się na twarzy wyraz jakgdyby przestachu przed ujraniem widmem, ale gdy stary przyjaciel młodości ujął jej rękę w uścisk gorący, poznała, że to jest rzeczywistość — niespodziewana, niemarzona już rzeczywistość. — Ach! szepnęła, a ręce jej drżały tak, że on posadził ją na krześle. — Kto to jest? zapytał potem, pokazując na młodzieńca, który zadziwiony, zmieszany stał na boku.

— Mój syn... szepnęła kobieta. Był w jej głosie prawie jakiś wstyd smutny, że ten przybywający, nie znalazł już dawnej Marynki. Tak długo, długo był gdzieś daleko, ale przybył nakoniec i trzyma jej rękę, patrzy w jej lica zmarszczkami zorane. Wkrótce potem, gdy pierwsze wzruszenie przemignęło i on siadł obok niej, opowiedziała mu historią ubiegłej, smutnej przeszłości. W czasie rewolucyi rodzice jej zubożeli bardzo, ojciec stracił urząd w radzie miejskiej, został im ten tylko domek mały, żyć było też ciężko, bardzo ciężko i wtedy, idąc za wolą rodziców poszła za męża, za sierżanta Basson, uczciwego, dobrego człowieka, który obiecywał jej i pragnął rzeczywiście wziąć dymisy, dostać jaką posadę przy zarządzie miasta, ale wojna następowała po wojnie, mąż jej zginął w kampanii 1812 r. pod Berezyną, ona została sama z dzieckiem małym i przeżyła bardzo ciężkie próby losu, teraz przecież jej syn, Andrzej jest podporą jej starości, lecz niestety!..

Powtórzyła się stara jak świat historia, o której poeta powiada „iż się wiecznie ponawia, a komu się przydarzy, to mu serce rozkrwawia“... Andrzej pokochał i wzajemność pozyskał, ale jest podrzędnym urzędnikiem w ratuszu, ma też pensyą bardzo skromną, a w dodatku starą matkę do utrzymania, i ojciec panny, bogaty kupiec Renier, nie chce pozwolić na to małżeństwo.

Oczy siwowłosej zwilżyły się łzami. Boieldieu wzruszony pocieszał i dziwne uczucie przejmowało mu serce. Więc to tak przez pokolenia młodość kocha i cierpi, bo ci, którzy przeżyli już wiosnę życia, zapominają czem była niegdyś we własnem ich sercu i stawiają to na naczelnem miejscu szczęścia dzieci swoich, aby mieli dość jeść i pić, aby wygodnie i spokojnie szli po wyrównanej przez dostatek drodze życia... Czyż on nie dla tego został samotnym, bo czyż nie dla kariery wyprawiono go z domu do Paryża, w którego falach życia utonął? Ogarnął go żal, ogarnęła go tęsknota za nieotrzymanem szczęściem, nie wiedząc też sam co czyni, siadł do starego klawikordu i uderzył w klawisze, zabrzmiała stara melodya nagle, w niepojęty sposób pamięci jego przywrócona, a on skinął na siwowłosą. — Śpiewaj Marynko — rzekł z cicha, łagodnie: — Śpiewaj!..

Ona się zawahała, a byli już teraz sami, bo Andrzej wyniósł się cicho, nie chcąc osobą swoją mieszać tego spotkania jakgdyby dwóch cieni na polach elizejskich. — Czyś zapomniała? — zapytał z wyrzutem, z żalem takim, że serce kobiety drgnęło. — Nie — odparła — o nie!..

— Więc śpiewaj!.. rzekł żywo, ona posłuszna stanęła obok niego i stał się cud. Jemu wróciła nagle pamięć, a jej głos młodości: świeży, dzwiczny. — Prządź Małgosiu! prządź nieboże, kółko wstrzymać się nie może... rozległo się w niskiej świetlicy, a gdy przebrzmiał ostatni dźwięk piosenki, on ujął obie jej ręce. — Dziękuję ci... rzekł — pamięci mojej wróciło wszystko, co życie zatarło i uniosło w biegu swoim.

Już była noc zupełna, gdy przestąpił próg starego domku za katedrą i wyszedł na miasto. Na niebie nie było księżycy, świeciło tylko gwiazd miliardy, a on smutny, rozmarzony, postępował krokiem powolnym. Sztuka, ta odwieczna czarodziejka, oderwała go od istnienia przeznaczonego człowiekowi na ziemi; nie żył rzeczywistością i prześnił niejako życie, teraz przecież było już

Kronika działalności kobiecej.

zapóźno wracać w tył poza siebie. Podobne uczucie musiało przenikać naszego poetę, gdy pisał: — Zkąd raz wyszedłeś, już nigdy nie wrócisz... i tej nocy sen nie zamknął już oczu mistrza, lecz nazajutrz znalazł się zaraz rano u mera miasta i oświadczył, że proponowaną mu przez niego biesiadę, składkowym sposobem przez miasto na przyjęcie jego wyprawianą przyjmuje, z warunkiem przecie, że ją rozpocznie jego koncert, miastu ofiarowany. W dodatku żądał, aby mu przedstawiono listę zaproszonych z pozwoleniem, aby i on kogoś z przyjaciół swoich zamieścić tu mógł, co przecie ograniczyło się do dwóch jedynie osób, którymi były: p. Marya Basson i jej syn Andrzej. Kto to jest? zapytywano w wyższych sferach miasta, ta pani, nieznaną nikomu, którą przecie Boieldieu pod rękę do sali koncertowej wprowadził. — Przyjaciółka młodości... odpowiadał każdemu, dodając, że jest opiekunem jej syna i przy bankiecie, który nastąpił po koncercie, skromnie ubrana w czarnej sukni wdowa Basson bynajmniej nie na szarym końcu stołu pomieszczonej została, a gdy na drugi dzień potem Boieldieu w odwiedziny do kupca Renier się wybrał i o rękę jego córki Konstancyi dla adoptowanego swego syna prosił, już nietylko odmowy nie doznał, ale rodzice jej uczuli się przez to małżeństwo córki do wyższej jakiejś godności podniesionemi i Boieldieu wrócił do swojej cichej, samotnej ustroni szczęśliwy, choć razem smętny. — Uchwyciłem ton... powiedział Scribe'mu, gdy go ten witać przyszedł, i nietylko opera jego szybko postępowała, bo jeszcze przed końcem roku, w Grudniu na scenie teatru opery wystawioną była, ale w jej twórcę wstąpiła jakaś siła nowa, przez którą dzieło to stało się kwiatem wszystkich jego utworów, wyższe od „Zoraima“, „Kalifa Bagdadu“, „Jana z Paryża“, zyskując mu nietylko uznanie ludzkie, ale i słodkie tęsknot jego ukołysanie, bo od czasu powrotu z Rouen, mniej się od ludzi odgradzał, chętniej odwiedziły życzliwych mu przyjmował i miał schyłek życia łagodnie miły, podobny do tych słonecznych dni jesieni, które choć zima już blisko, mogą jeszcze rozwijać kwiaty, niosące woń słodką.

Uczucie wdzięczności uczyniło mu też z młodej pary szczęśliwie połączonych kochanków jak gdyby dzieci rodzone, jak to świadczą listy po śmierci jego znalezione. Były tam i listy z podpisem „Marion“ — tkliwe, słodkie listy życzliwej mu, wiernie do niego przywiązanej przyjaciółki, które on osobno w skrytce biurka swego chował. Nic tam nie było, co by im jakąś wyższą od innych wartość nadawało — nie, prócz prostego, szczerzego wyrazu uczucia przyjaźni z pewnym odcieniem smętności.

Umarł w 1834 roku, a między testamentowemi jego rozporządzeniami wyrażoną była wola, aby zwłoki jego prowadzone przy muzyce jednej ary „Białej damy“ — przy muzyce ary: „Prządź Małgosi, prządź nieboże!“

Miasto jego rodzinne wzniosło mu pomnik: na głównym, najobszerniejszym jego placu stoi posąg mistrza naturalnej wielkości, smutna to rzecz tylko, że obecnie jest to plac zowiący się giełdowym, bo przy jednym z jego boków wznosi się okazały budynek, mieszczący giełdę.

SAMOBÓJSTWO.

Zycie ci męka, własna myśl cierpieniem —
Pragniesz żywota zagasić pochodnię...

Ja ci przebaczę samobójstwa zbrodnię:
Zabij się pracą — trudem — poświęceniem!

Kazimierz Gliński.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż kwestya zrównania w Rosyi kobiet z mężczyznami w prawach spadkowych, przedstawiono kommissyi układającej nowy kodeks cywilny.

— Minister komunikacji wydał okólnik, określający prawa kobiet do zajmowania posad w biurach i telegrafach kolejowych. Posady te mogą być zajmowane przez kobiety w stosunku 20% do ogółu posad i nie dają żadnych praw lub przywilejów, przysługujących urzędnikom państwowym.

— W petersburskiej kommissyi stałej do spraw wykształcenia fachowego podniesiono kwestyę zorganizowania kass emerytalnych dla nauczycielek zawodowych szkół kobiecych.

— Szkołę malarstwa dla kobiet zmarłego malarza Wiesiołowskiego prowadzić będzie nadal pozostała wdowa pod artystycznym kierunkiem A. Badowskiego.

— Z powodu ukończenia kursów rocznych malowania w szkole malarskiej p. Bronisławy Poświkowej (Żórawia N-r 21) otwartą została wystawa prac uczennic, trwająca dni trzy. Wystawa ta okazała tak dobrą metodę nauczania, jak i umiejętny kierunek w zakresie sztuki stosowanej do przemysłu. P. Poświkowa kształciła się do zawodu swego w Monachium, i posiada wszystkie dane, aby uczennice jej szkoły mogły odnieść korzyść z udzielanej im nauki.

— P. Emilia Dukszta Dukszynska wystawiła w Warszawie. Towarzystwie Sztuk Pięknych dwa obrazy: „Zadumana“ i „Malarz w kłopotach“. W Salonie Spółki Artystycznej na Nowym Świecie malowane gobeliny przez Eugenię zasługują na wyróżnienie.

— Właścicielka ziemiska w okolicach Warszawy, p. S. zamierza założyć szkołę gospodarstwa wiejskiego dla kobiet, a pomysł to bardzo szczęśliwy. Kobietom naszym z klas intelligentnych brak jest pracy na zarobek, i szukając jej rozpacznie, chwytają się nieraz takiej, która rzeczywiście nie im przynieść nie może, i naraża tylko na zawody, a tu otworzyć się może źródło bardzo pożytecznego zajęcia. Jak gospodarstwo męzkie ma pomocników w osobach odpowiednio uzdolnionych agronomów, tak może mieć odpowiednie pomocnice gospodarstwo kobiece, prowadzone na szerszą skalę z zamiarem zbytu produktów swoich.

— Pożyteczną nowością w mieście naszym jest nauka szycia i kroju udzielana na godziny przez przychodzącą do domów nauczycielkę. Dająca je osoba zajmuje się również wysyłaniem na wieś nauczycielek takich na czas umowy określony. Nauka szycia i kroju, oraz modniarstwa prowadzona przez najdoskonalej uzdolnione w przedmiocie tym nauczycielki, odbywa się już od przeszłego roku w szkole rzemiosł kobiecych p. Heleny Tokarzewskiej (Szkoła N-r 8), która pierwsza wprowadziła w naukę szkolną rzemiosł kobiecych tę nowość pożytecznie praktyczną.

— Pod względem wszelkim zasługuje na nazwę wzorowej szwalni 1-sza dla ubogich dziewcząt Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności przy ulicy Starej, a zostająca pod opieką hr. Ronikerowej Maryi. Liczyła ona w roku sprawozdawczym z 1891 na 1892, zapisanych dziewcząt 478. Z tej liczby uczęszczało dziennie: średnio 337, największa liczba uczęszczających była 410. Przeszło sto było przyjętych bezpłatnie; reszta płaciła od 2½ do 5 kop. dziennie. Dziewczynki przebyły w zakładzie dni roboczych 70.703, niedzielnych i świątecznych 3.605, razem 74.308. Obiadów wydano 79.031, śniadań i kolacji 26.627, razem 105.658 posiłków. Obok ofiar dobroczynnych znacznie się przyłożyły do oszczędności wartywa, pochodzące z ogrodów zakładu. Troskliwa i umiejętna pieczołowitość zacnej opiekunki zakładu wiele tu znaczyła.

— Ochrona przy ulicy Grzybowskiej, do której uczęszcza 295 dzieci (dziewcząt 150, chłopców 145), a której utrzymanie kosztuje według do-

rocznych sprawozdań 2.200 rs., utrzymywaną jest kosztem Rady Opiekuńczej, którą składają: p. p. Bauerfeind Marya, Bleszczyńska Emma, Buchholtz Natalia, Borman Cecylia, Fudakowska Marya, Fuchs Marya, Hus Józefa, Herse Adamowa, Hautrive Paulina, Jarocka Karolina, Jasińska Romanowa, Karpińska Wanda, Mokiejewska Helena, Pawińska Jadwiga, Rehpan Zofia, Rytel Marya, Rösler Marya, Simler Ludwika, Sliwicka Zofia, Spis Jadwiga, Szlenker Karolowa, Szlenker Janowa, Stępkowska Julia, Szwede Aleksandra, Ulrych Karolina, Wolf Zofia, Zielińska Karolina (Opiekunami są: P. P. Berkau Michał, Mokiejewski Adam, Starzeński Bronisław.

— D-r I. Z. podniósł w *Wieku* sprawę gimnastyki dla kobiet, wykazując jej pożytki, wykazał zarazem znaczenie zakładu gymnastycznego dla kobiet, prowadzonego przez kobiety, jak to ma obecnie miejsce u nas. P. Helena Kuczalska, która świeżo założyła przy ulicy Oboźnej szkołę gimnastyki dla kobiet, nietylko sama jest obznajmioną należycie z przedmiotem, ale ma do pomocy przywiezioną ze sobą a odpowiednio uzdolnioną Szwedkę, p. Annę Rosberg, która uczyła się przez lat cztery gimnastyki u D-ra Westland, specjalisty.

— P. Marya Linde, uczennica, a następnie asystentka szkoły dentystycznej w Genewie, osiedliła się w mieście naszym z zamiarem praktykowania.

— W Genewie założono stowarzyszenie kobiece: „Union des femmes“, którego celem jest rozbudzenie w kobietach poczucia solidarności i pracy w kierunku moralnego i umysłowego ich postępu. Jeden z profesorów uniwersytetu genewskiego wygłosił seryę odczytów w przedmiocie „La condition de la femme dans la famille“.

— P. Julia Hallerowa, lwowianka znana z dobroczynności, założyła w 1871 r. w rodzinnym mieście swoim przytułek dla sierot pod wezwaniem S-go Józefa. Mieści się on we własnej jej kamienicy przy ulicy Piekarskiej, którą oddała na użytek zakładu po wszystkie lata jego istnienia. Według statutu mieścić się mają w przytułku dzieci od półtora roku do lat siedmiu, a najwyżej ośmiu, których rodzice nie żyją, lub leżą w szpitalu, albo są niezdolni do pracy z jakiegokolwiek przyczyny. Sieroty, których obecnie jest w przytułku 25, mają zapewnione sobie w zakładzie całkowite utrzymanie, aż po kres lat ośmiu. W roku zeszłym było ich 26 — 13 chłopców i 13 dziewcząt. Ofiary na utrzymanie zakładu przyniosły 4.125 zł. reń., gdy konieczne jego wydatki i utrzymanie dzieci, oraz dozorczyń, sług i administracji kosztowało 4.101 zł. reń., zatem na rok bieżący pozostało jeszcze remanentu 23 zł. reń. Dzieci uczą się tu czytać, pisać, katechizmu, rachunków i robót ręcznych. Zakład posiada własnego lekarza, D-ra Sieradzkiego, który bywa tam co Sobota dla sprawdzenia stanu zdrowia dzieci, który jest zwykle wyborny skutkiem starannej o nie dbałości i używania odpowiedniego ruchu na świeżem powietrzu.

— Na międzynarodowym kongresie pracy, który w Sierpniu roku bieżącego odbędzie się w Antwerpii, sekcya uregulowania stosunków pracy zajmie się kwestyą pracy kobiecej, a to: kwestyą zarobku robotnicy i czasu wymaganego od niej, oraz kwestyą rodzaju pracy w stosunku do sił kobiety.

— Wydział filozoficzny uniwersytetu w Getyndze zgodził się na dopuszczenie kobiet do studiów uniwersyteckich w charakterze hospitantek.

— W Domremy, rodzinnej wiosce Joanny d'Arc, w domu, w którym przyszła na świat i w którym mieszkała do chwili cudownego przeobrażenia wiejskiej dziewczyny w natchnioną bohaterkę, urządzonem zostanie muzeum historyczne pamiątek po niej. Umieszczone tam będą szkice obrazów malarza Leneupveu w Panteonie, oraz reprodukcye posągów Dziewicy dłuta Chapu, Pawła Dubis, Freniet, Perieur, Chatrousse, przedstawiające ją: w chacie rodzinnej, przy oswojeniu Orleanu, przy oblężeniu Paryża, na uroczystości w Reims. Mieścić się tam będą również dwa starożytne gobeliny, przedstawiające Dziewicę w wielkich chwilach jej życia. Muzeum pomieści obok obrazów historycznych wszystkie znakomit-

szere jej portrety i posagi, poczynając od przedstawiającego ją na koniu, a nabytego niedawno przez muzeum w Cluny i obrazu Ingres'a.

— Matki dwóch wielkich ludzi: Schillera i Keplera, urodzone w królestwie Wirtemberskiem w mieście Leonberg, otrzymały z rozporządzenia Rady Miejskiej pomniki. W ścianie starożytnego zamku, drogiej dla ludu wirtemberskiego pamięci, w którego wielkiej sali podpisana była przez księcia Ulrycha, zwanego „Ukochanym“, *Magna Charta* praw kraju, wprawione zostały tablice pamiątkowe, poświęcone uczczeniu ich pamięci: „rodzicielki i wychowawczyń ludzi nieśmiertelnej chwały.

— Angielski ekonomista, prof. Walker, podniósł w pismach angielskich kwestyą pracy na zarobek mężatki i obliczywszy w najdrobniejszych szczegółach, co przyniosła by jej gospodarcza praca w rodzinie, wykazał, że biorąc rzecz przeciętnie jest tu w najlepszym razie zysk tak niewielki, że nie może ważyć nic w obec strat, jakie nietylko z moralnego punktu widzenia ponosi rodzina. Kobieta, pracująca na zarobek, bywa zwykle matką dzieci słabowitych, których wychowanie jest z tego powodu moźolnem i z konieczności kosztownem. Mąż nie posiadający w żonie starannej i tkliwie jego dobrobytem zajętej towarzyski życia, mniej się przywiązuje do domu i to, co wyda w skutek tego poza domem, równoważy, a często przeważa zarobek kobiety, która przecież bardzo często ucieka się do tego środka z przyczyny, że mąż rzadko kiedy umie uwzględnić różne potrzeby domowego wydatku. Kobieta zatem nie mając do woli swojej oddanego grosza, szuka zarobku, którym mogłaby rozrządzać, najczęściej ze względu na dzieci.

Z bieżącej chwili.

— W Petersburgu ma być urządzonym pawilon fotograficzny z przeznaczeniem zdejmowania obrazów ważniejszych operacji chirurgicznych. Dzienniki tutejsze donoszą, iż oprócz zboża, zakupionego przez magazyny rządowe, zapasy ziarna w państwie wynoszą 85 milionów pudów.

— Na Kaukazie w Abbas Tumanii, rozpoczęta została budowa obserwatorium astronomicznego.

— Warszawska kassa oszczędności, mieszcząca się przy magistracie, liczyła w d. 1-szym b. m. 41.439 uczestników, posiadających 1.752.739 rs. kapitału.

— Warszawskie zgromadzenie szklarzy obchodziło w ubiegłą niedzielę rzadką uroczystość poświęcenia nowej chorągwi cechowej. Odbyła się w kościele po-augustyjańskim na porannej wotywie. Stara chorągiew sprawioną była w 1670 roku, zgromadzenie zawiązało się w 1551 r.

— Biskup sufragan warszawski, ksiądz Kazimierz Ruszkiewicz dopełnił poświęcenia nowego ołtarza w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie. W ołtarzu tym mieści się piękny obraz Buchbindera przedstawiający Ś-tą Jadwigę, błogosławiającą syna na wyprawę. W roku przyszłym front kościoła oraz dwóch portyków ma być wykończony, potrzeba zatem, aby wykonane były na ten czas posagi i płaskorzeźby, które zdobić mają owe portyki i fronton, na którego szczycie stanie figura N. Panny Niepokalanej. Z boku posagi ŚŚ. Piotra i Pawła. Płaskorzeźba frontonu przedstawia Chrystusa Błogosławiającego, w niszach fasady posagi również. Komitet budowy zaprosił wybit-

niejszych rzeźbiarzy naszych do wykonania modeli, które mają być przedstawione komitetowi najpóźniej do d. 13-go lipca.

— Malarz Ludomir Szpadkowski, odrestaurował portret Kurpińskiego, dzieło malarza Moliniego, będące własnością p. Matiasa Bersohna, a mające zdobić przedsionek Wielkiego Teatru. Obraz znajduje się obecnie w Wiedniu na wystawie.

— Wystawa dzieł zmarłego malarza Wiesiołowskiego w salonach Towarzystwa Sztuk Pięknych, nastąpi w połowie października. Urządzona będzie również wystawa obrazów drugiego zmarłego malarza, Adama Malinowskiego.

— Poczciwy czyn spełnionym został w Łodzi. W jednym z tamtejszych zakładów naukowych, niezamożny uczeń nie mógł opłacić wpisowego i groziła mu smutna konieczność przerwania nauk, lecz kolledży dowiedziawszy się o tem, złożyli się szlachetnie na niego.

— Fałszywą była wieść o chorobie Matejki. Jest on posepnym i boleśnie w dumie swojej dotkniętym, ale na zdrowiu nie ucierpiał. Dwóch malarzy: Unierzycki i Lisiewicz, wykończyli według jego szkiców i pod jego kierunkiem jedenaście olbrzymich plafonów, przeznaczonych dla gmachu politechniki we Lwowie. Zamówione one były przed trzema laty przez ministerium oświaty za sumę 20.000 zlr.

— Biblioteka Jagiellońska liczyła, według podanego sprawozdania, w początkach roku bieżącego: dzieł 209.094 w 277.446 tomach. atlasów i map geograficznych 1.698. Obok tego posiadany zbiór monet przedstawia 9.448 sztuk; zbiór rycin liczy 7.639 numerów, muzykalii jest 1.613.

— Dla uczczenia zasług Prof. Łuszczykiewicza, gorliwego pracownika na polu historii sztuki, autora wielu prac cennych, a który przewodniczył przez długie lata w Krakowskiej Akademii Umiejętności kommissji historii sztuki, sporządzono wspaniałe piękne album z oprawą w stylu Odrodzenia i zgromadziwszy tam portrety fotograficzne wszystkich członków Akademii Umiejętności, złożono mu go w darze na posiedzeniu Akademii.

— Krakowska Akademia Umiejętności w Krakowie, ogłasza konkurs na stypendyum z fundacyi ś. p. Seweryna Gałęzowskiego w kwocie 5.000 fr. Celem stypendyum jest dopełnienie studyów naukowych zagranicą. Kandydat, jeżeli nie jest docentem na jakimkolwiek uniwersytecie krajowym lub zagranicznym, winien posiadać wyższy stopień naukowy. Obecnie o stypendyum to mogą się ubiegać kandydaci poświęcający się naukom matematycznym lub przyrodniczym. Podanie wniosku należy przed d. 25 b. m.

— Zarząd Miejski Krakowa postanowił ostatecznie wydzierżawić nowy teatr prywatnemu przedsiębiorcy. Na 39 radnych, co z prezydentem tworzyło głosów 40, tylko ośmiu odezwało się za administracją sceny przez gminę miasta. Głosowanie było jawne, imienne. Dyrektor kasy oszczędności Siek, wykazał, że miasto jest za ubogie na wydatek tak wielki, jakiby musiano podjąć, chcąc, aby teatr odpowiedział swemu zadaniu. Petycja aktorów, żądających pensyi, jaką pobierają urzędniczy wydziału krajowego, to jest najwyższej magistratury, przyczyniła się do tego. Konkurs na dzierżawę zostanie niebawem rozpisany.

— Wystawa modeli na pomnik Fredry została otwartą we Lwowie. Nadesłano na nią 14 modeli: Baręcza, Dykasa, Markoniego, Lewandowskiego, Markowskiego, Popiela i innych mniej znanych. zdaje się, że projekt Baręcza odniesie zwycięstwo.

— Komitet Lwowskiej wystawy budowlanej przedłużył termin nadsyłania okazów do d. 1-go

Lipca. Projektowana tu jest wystawa róż, roślin ozdobnych i pokojowych, oraz napojów owocowych, z okazji mającej się tu zebrać w bieżącym miesiącu rady ogólnej galicyjskiego towarzystwa ogrodniczego i pszczolniczego.

— Zarząd funduszu szkół ludowych, zawiązany we Lwowie przed dwudziestu laty, wykazał w sprawozdaniu za rok ubiegły 6.152 zlr. Majątek ogólny przedstawia 99.984 zlr. Walny zjazd członków Towarzystwa Pedagogicznego odbędzie się d. 17 i 18 Lipca w Brodach.

— Jeden z bibliofilów lwowskich nabył znaczną liczbę listów Słowackiego, przeważnie pisanych do matki.

— Termin nadsyłania zgłoszeń na wystawę budowlaną we Lwowie, został przedłużony do d. 1-go Lipca.

— W r. 1894-ym będzie otwarta we Lwowie wystawa; pod przewodnictwem prezydenta Machnackiego, odbyło się w d. 8 b. m. posiedzenie komitetu organizacyjnego, który obrał prezesem ks. Adama Sapięę. Następnie wybrana została kommissya przygotowawcza, która stanie się następnie komitetem wystawy.

— Krakowskie Towarzystwo kolonii letnich pragnie wysłać, jak lat poprzednich, do Rudawy i Krzeszowice pewną liczbę słabowitych dzieci ze szkółek miejskich; ale obiady bezpłatne, rozdawane tymże dzieciom w zimie tak wyczerpały fundusze, że bardzo nieznaczna liczba potrzebujących cieszyć się będzie mogła dobrodziejstwem odetchnienia odżywczem powietrzem wiejskiem.

— Wystawa międzynarodowa sztuki w Monachium, otwarta d. 1-go bieżącego miesiąca, jest, co do wymiarów i liczby okazów, jedną z największych wystaw tegoczesnych i powiedzieć można, że mieści w sobie dzieła sztuki wszechświatowej. Reprezentowaną tu jest nawet Japonia, gdzie też jeździł, umyślnie w tym celu wysłany, delegat wystawy, baron Wandelstadt, dla naklonienia, tak malarzy japońskich, jak osób posiadających zbiory sztuki, do wysłania ich na wystawę.

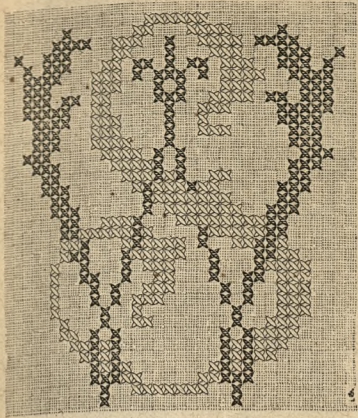
— Plama, która się ukazała na słońcu d. 10-go zeszłego miesiąca, dosięgła w dniu 18 połowy tarczy słonecznej, z którą-to chwilą francuzki astronom Monreaux, oddając się badaniom tego zjawiska w obserwatorium Saint Maur, dostrzegł zaburzenie magnetyczne, trwające dotąd. Obserwatorium w Melbourne zauważyło już d. 13 lutego zaburzenia takie i sprawdziło, że rozpoczęły się jednocześnie w Australii i w Paryżu, co doprowadziło badaczy do wniosku, że biorą one początek w atmosferze słońca.

— Gdański organ miejski „Danziger Zeitung“ obliczył, iż w Berlinie, mieszka 40.000 Polaków. W Saxonii jest ich 60.000, w Westfalii 120.000 w Ameryce Północnej 1.150.000, w Brazylii 60.000, w Konstantynopolu 27.000, w Wiedniu 35.000, we Wrocławiu 10.000, w Paryżu 15.000, w Londynie 8.000.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: Arkusz 3 i 4 powieści pod tytułem **Złudzenie i rzeczywistość**, przez Beatrycę Whitby. Przekład z angielskiego.

TREŚĆ: Krzysztof Kolumb (dalszy ciąg). — Pierzchliwy ptak, powieść, przez Kazimierza Glińskiego (dalszy ciąg). — Nowiny paryżkie. — Z Czech. — Z działu przyrody, przez Dra Józefa Starkmana (dokończenie). — Pierwsza miłość. — Samobójstwo, przez Kazimierza Glińskiego (wiersz). — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 3 i 4 powieści pod tytułem **Złudzenie i rzeczywistość** przez Beatrycę Whitby. Przekład z angielskiego. Przegląd mód. 50 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycja stołu.



Nr 1. Monogram.

Kapelusz z pleśni słomianej, przybrany aksamitem.

Rycina Nr 3 w Bl. Nr 23.

Kapelusz z cienkiej pleśni słomianej koloru czarnego. Rondo wywinęte. Przednia część przybrana kokardą z aksamitu koloru żółtego.

Kapelusz z grubej pleśni słomianej.

Ryc. Nr 4 w Bl. Nr 23.

Kapelusz z grubej słomy koloru granatowego, z rondem wywinętem, pokryty cały lekko fałdowanym tiulem wolkowym. Główna przybrana wstążką pasy ponsowe żółte i niebieskie 1 3/4 c. szer. Całość wykończą czarny



Woreczek „Pompadour“

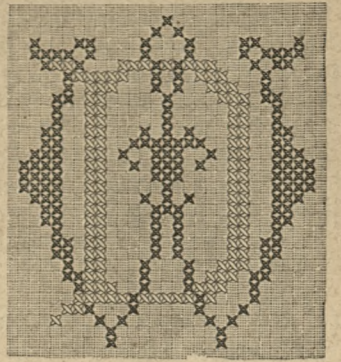
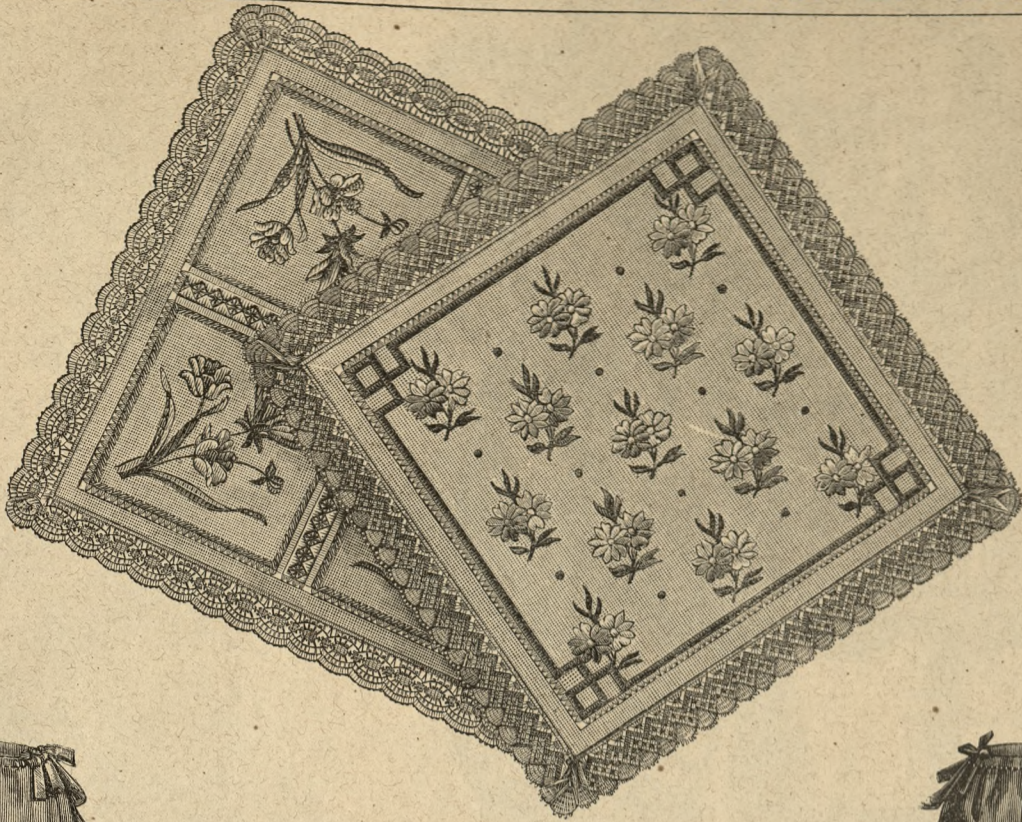
Rycina Nr 5, 6 i 7 w Bl. Nr 23.

Woreczek z pluszu koloru brązowego, na co skrajają dwie części pluszu 21 c. szer. a 30 cen. wysok. i jako podszewka także same części z atlasu żółtego. Na kieszonkę wykonać podług ryc. 7 haft ściąganiem brązowym i złotą nitką. Dolny brzeg wykonać szydełkiem jedwabiem ciemno-brązowym jak następuje: 7 razy naprzemian: 12 śc. o. w górną połowę figury wyciętej z tektury w formie serca, 2 pow. o., potem powracając 2 pow. o. *, 4 razy naprzemian: 3 ści. o. w foremkę, 4 pow. ocz., potem 1 ścis. o. w foremkę, 1 śc. łań. o. w nast. ścis. o., 2 ści. łań. o. w nast. 2 pow. o., 1 ści. o. w nast. foremkę, 4 pow. o., od * jeszcze 6 razy powtórzyć. Pó wykonaniu dwóch takich rzędów, wykonać połączenie tychże w każdą okrągłą foremkę 9 ści. o. i przyczepiać do figury sercowej. Wykonać także samą powrotną kolej, przy czym przy połączeniu żyłek każdych dwóch kółek ciągle 1 ści. o., na koniec 1 ści. łań. o. w 1 śc. o. kółka.

Kapelusz dla małego dziecka

Rycina Nr 8 w Bl. Nr 23.

Skrajając okrągłą formę z muszlinu sztywnego 26 c. w przecięciu, pokryć takową materiałem wełnianym koloru białego w fałdki. Dalej



Nr 2. Monogram.

połączyć główkę z rondem podniesionem w górę, ułożonem w fałdy i ozdobionem haftem, wykonanym białym jedwabiem. Przednia część przybrana dwoma rozetami z wąskiej wstążeczki i z tejże wstążeczki otoczenie w dwa rzędy pukli wśród bufki z tiulu. Wstążki do wiązania wykończają całość.

Kapelusz dla panienki od 12—14 lat.

Ryc. Nr 9 w Bl. Nr 23.

Kapelusz z pleśni angielskiej słomianej koloru czarnego, przybrany wstążką szkocką i fantazyjnym piórkiem.

Kapelusz z batystu haftowanego

Ryc. Nr 11 w Bl. Nr 23.

Wykonać główkę z batystu, przemarszczając takową 5 razy na podkładzie ze sznurka w sposób, ażeby górny i dolny brzeg zakończony był nagłówkiem 1 1/2 c. szer. Następnie wykonać rondo z batystu haftowanego 20 cen. szer., również 3 razy przemarszczonego na grubym sznurku. Na 4 c. od brzegu zewnętrznego przewlec biały drucik. Połączyć rondo z główką i przybrać kokardą i wstążką białą jedwabną.

Kapelusz dla panienki od 8—10 lat.

Rycina Nr 12 w Bl. Nr 23.

Kapelusz z pleśni słomianej koloru czarnego z płaskim rondem i główką 5 c. wysok. Przybrany wstążką jedwabną koloru białego z czarnym w pasy.

Kapelusz dla chłopczyka od 4—6 lat.

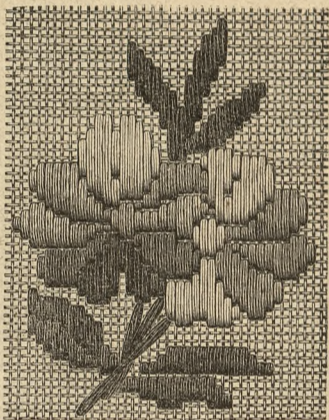
Rycina Nr 13 w Bl. Nr 23.

Kapelusz z grubej słomy koloru ponsowego. Brzeg wewnętrzny otoczony paskiem ze słomy 3 cent. szer. w kraty ponsowe z białym, także same otoczenie główki kapelusza.

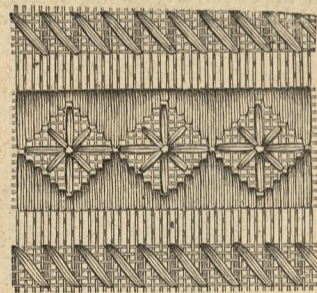
Kapelusz dla panienki od 10—12 lat.

Rycina Nr 14 w Bl. Nr 23.

Kapelusz z grubej słomianej pleśni koloru granatowego z główką nieco spiczastą, przybrany wstążką jedwabną szkocką 7 c. szer.



Nr 3 i 4 Serwetki wykonane na tkaninie „Kongres“ ściąganiem płaskim (do ryc. Nr 5 i 6). Deseń 1-sza str. tabl. Nr XI, fig. 43.



Nr 6. Część szlaku na serwetkę Nr 3 (wielkość oryginalna).

Nr 7. Spódnica z atlasu „merveilleux“ ozdobiona koronką.

Nr 5. Figura haftowana na serwetkę Nr 4 (wielkość oryg.).

Nr 8. Spódnica z atlasu ozdobiona koronką i wstążką. (Krój i opis odwr. str. tabl.).



Nr 9 i 10. Suknia z muszlinu wełnianego i atlasu „merveilleux“ ozdobiona koronką i wstążką.

Kaftanik wykonany na drutach dla małego dziecka.

Rycina Nr 24 w Bl. Nr 23.

Kaftanik wykonany na drutach cienką bawełną koloru białego. Rozpocząć od lewego tylnego brzegu na założeniu 79 o., z których górne 55 stanowią tło, następnie 19 wszywkę a ostatnie 5 o. koronkę. Ponieważ liczba rzędów każdego wzoru nie jest równa, odróżniamy je w opisie * tło i wstawkę, a wstawkę i koronkę † w sposób, że przy zakończeniu każdego wzoru mówić tylko będziemy o niezakończonym poprzed. wzorze. Na ocz. założ. wykonywać robotę tam i napowrót, jak następuje: 1 kolej: (prawa strona roboty) odwr.—2 kolej: zwy.—3 kolej: zebr. o. na drut (ciągle po zebr. o. nitkę założ. pozostawiać na odwr. str.) 54 o. zwy. przer. * 1 o. zwy., 2 o. odwr., 1 o. zwy. dr. owin., 2 o. zwy. razem przer., 1 o. odwr., 2 o. zw. razem przer., dr. owin., 1 o. zw., 2 o. odwr., 1 o. zw., † 2 o. zw., dr. owin., 1 o. zw., dr. owin., 2 o. zw.—4 kolej: o. zebr. na dr., 6 o. zw., † 1 o. odwr., 2 o. zw., 1 o. odwr., 6 razy naprzemian: 1 o. zw., 1 o. odwr., potem 2 o. zw., 1 o. odwr., * 55 o. odwr.—5 kolej: o. zebr. na dr., 13 razy naprzemian: 2 o. zw., 2 o. odwr., potem 2 o. zw., * jak w 3 kolei †, 3 o. zwy., dr. owin., 2 o. zw. razem przer., dr. owin., 2 o. zw.—6 kolej: o. zebr. na dr., 7 o. zw., † jak w 4 kolei, * 1 o. odwr., 13 razy naprzemian: 2 o. zw., 2 o. odwr., potem 2 o. zw., * jak w 3 kolei, † 4 o. zw., dr. owin., 2 o. zwy. razem przer., dr. owin., 2 o. zw.—8 kolej: o. zebr. na dr., 8 o. zw., † jak w kolei 4 * 1 o. zw., 13 razy naprzemian: 2 o. odwr., 2 o. zw., potem 2 o. odwr.—9 kolej: ocz. zebr. na dr., 13 razy naprzemian: 2 o. zwy., 2 o. odwr., potem 2 o. zw., * 1 o. zw., 2 o. odwr., 1 o. zw., dr. owin., 2 o. zw. razem przer., 1 o.



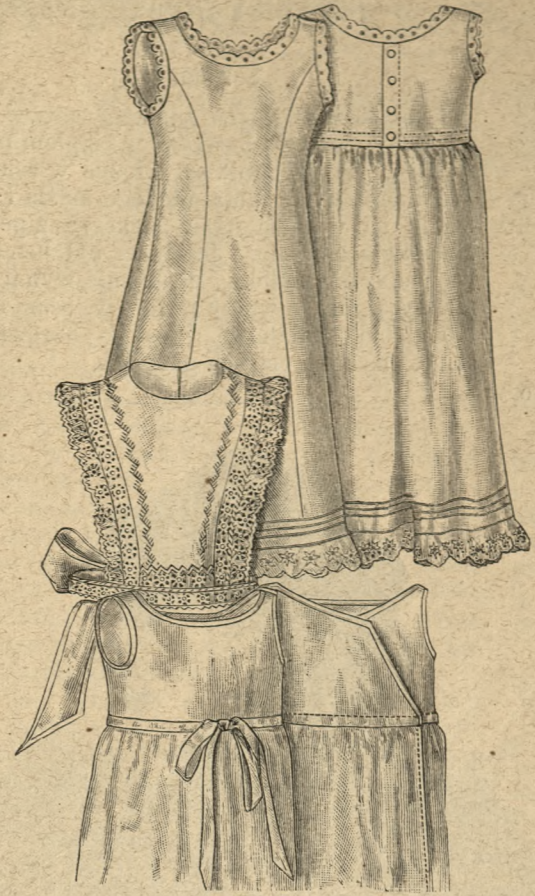
Nr 11 i 12. Długa poduszka i kaftanik. (Kroj pierw. str. tabl. Nr V, fig. 28—34).
Nr 13—16. Koszulka dla dziecka od 1—3 lat. Pieluszka z majtkami, napierśnik i koszulka dla małego dziecka. (Kroj odwr. str. tabl. Nr XIX, fig. 80, Nr XX, fig. 81 i Nr XVIII, fig. 78 i 79)



Nr 37 i 38. Suknia z fularu z fałdą „Watteau“ ozdobiona koronką.



Nr 25—27. Napierśnik, długa sukienka i czepek. (Kroj pierw. str. tabl. Nr VIII, fig. 40, oraz odwr. str. Nr XIV, fig. 62—66).
Nr 31. Suknia dla paniuki od 7—9 lat (do ryc. Nr 44).
Nr 32. Kaftanik dla chłopczyka. (Kroj pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 24—27).
Nr 22 i 23. Poszewka i prześciana.
Nr 24. Płaszczki dla dziecka noszonego na rękę. (Kroj i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 21—23).
Nr 25. Sukienka z batystu z bluzką. (Kroj i opis pierw. str. tabl. Nr XVI, fig. 70—74).
Nr 28. Ubranie piastunki. (Opis odwr. str. tabl.).
Nr 33. Kaftanik dla małej paniuki. (Kroj odwr. str. tabl. Nr XV, fig. 67—69).
Nr 34. Suknia z batystu dla dziecka 1—2 lat. (Kroj pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 35—37).
Nr 35 i 36. Płaszczki i kapelusze dla małej paniuki. (Kroj i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 14—20).



Nr 17 i 18. Spódniczka dla dziecka noszonego na rękę. (Kroj odwr. str. tabl. Nr XVII, fig. 75—77).
Nr 19—21. Napierśnik i spódniczka z flaneli dla dziecka noszonego na rękę. (Kroj pierw. str. tabl. Nr IX, fig. 41 i kraj i opis Nr X, fig. 42).

odwr., 2 o. zw. razem przer., 1 o. odwr., 2 o. zw. razem przer., 1 o. odwr., 2 o. zwy. razem przer., dr. owin., 1 o. zwy., 2 o. odwr., 1 o. zwy., † 5 o. zwy., dr. owin., 2 o. zwy. razem przer., dr. owin., 2 o. zw.—10 kolej: o. zebr. na dr., 9 o. zwy., † 1 o. odwr., 2 o. zw., 1 o. odwr., 5 razy naprzemian: 1 o. zw., 1 o. odwr., potem 2 o. zw., 1 o. odwr., * 1 o. zw., 13 razy naprzemian: 2 o. odwr., 2 o. zw., potem 2 o. odwr., * 1 o. zwy., 2 o. odwr., 1 o. zwy., dr. owin., 1 o. zwy., dr. owin., 2 o. ująć, na co należy ostatnie ocz. zebr. na dr., następn. 2 o. razem przerob. i przez takowe przewlec ocz. zebrane na dr., 1 o. odwr., 2 o. zgubić, 2 razy naprzemian: dr. owin., 1 o. zwy., potem 2 o. odwr., 1 o. zw., potem 2 o. odwr., 1 o. zw., † 10 o. zw.—12 kolej: 5 o. odzepić, 4 o. zw., † 1 o. odwr., 2 o. zwy., 1 o. odwr., 5 razy na przemian: 1 o. zwy., 1 o. odwr., potem 2 o. zw., 1 o. odwr., * 1 o. odwr., 13 razy naprzemian: 2 o. zw., 2 o. odwr., potem 2 o. zw., * 1 o. zw., 2 o. odwr., 1 o. zwy., dr. owin., 3 o. zw., dr. owin., 2 o. zebr., dr. owin., 3 o. zwy., dr. owin., 1 o. zwy., 2 o. odwr., 1 o. zwy., †. Na koronkę powtarzać ciągle 3—12 kolei. — 14 kolej: o. zebr. na dr., † 1 o. odwr., 2 o. zw., 1 o. odwr., 1 o. zw., 3 o. odwr., 1 o. zw., 1 o. odwr., 1 o. zwy., 3 o. odwr., 1 o. zwy., 1 o. odwr., 2 o. zwy., 1 o. odwr., * 55 o. odwr.—15 kolej: ocz. zebr. na dr., 54 o. zwy., * na wstawkę powtarzać ciągle 3 do 14 kolei. — Kolej 16: * 55 o. odwr. — Kolej 17: o. zebr. na dr. 27 razy naprzemian: 1 o. odwr., następn. ocz. zebr. przy czem położyć nitkę przed o. zebr. — 18 kolej: * 55 o. odwr.—19 kolej jak 17, uważając na deseń. — 20 kolej do 24 ciągle naprzemian, jak 18 do 19. Na tło powtarzać ciągle 3 do 24 kolei a mianowicie do przedniego środka na 1-ą połowę kaftanika 8 razy, zwracając uwagę na formę. Pierwsza kolej w 4 powtórzeniu rozpoczyna ramiona, na co należy założyć nowych 12 o. W trzeciej kolej 5-go powtórzenia na paszkę odzepić 36 o. a w 10 następnych kolejach, które jeszcze nie były przerobione na tło, pozostawiać nietknięte kilka oczek na paszki. Dalej wykonywać robotę podług wzoru i formy wyżej opisanym ścięciem. Rękawy wykonać oddzielnie i wszyć następnie w paszkę.



Nr 39 i 40. Suknia z bengaliny i „surah“ ozdobiona haftem. (Kroj i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—13).

Kolebka na podstawie z nówek

Rycina Nr 28 w Bl. Nr 23.]

Koszyk wyplatany wstawiony w odpowiednio urządzone nówki, wewnątrz wybitym materiałem jedwabnym niebieskim na podkładzie z waty. Koronka i wstążka otaczają brzeg zewnętrzny. Zasłona z ciężkiego jedwabnego materiału obszyta frendzlą i 2-a zasłona z tiulu koronkowego otoczona haftowanym szlakiem i koronką.

Spódnica z atlasu „merveilleux.“

Rycina Nr 7.

Spódnica z atlasu „merveilleux“ koloru żółtego, otoczona falbaną 17 c. wysok., oraz koronką czarną i plisami z czarnego atlasu. Jako krój służyć może podany do ryc. Nr 8, fig. I—III.

Suknia z muślinu wełnianego i atlasu „merveilleux“ ozdobiona koronką i wstążką.

Rycina Nr 9 i 10.

Suknia z muślinu wełnianego koloru białego w deseń niebieski, przybrana atlasem „merveilleux“ niebieskim i białą koronką. Spódnica na podszewce z alpagi białej dług. 104 c. z przodu a 120 c. z tyłu, obwodu zaś 300 wykończyć podług ryc.

Spódniczka długa dla dziecka

Rycina Nr 17 i 18. (Krój odwr. str. tabl. Nr XVII, fig. 75—77).

Skrajać z szyrtingu fig. 75 jedną część złożoną wzdłuż środka. Fig. 76 i 77 po dwie części, ale fig. 75 i 76 przydłużyć w kierunku strzałki stosownie do potrzeby. (Oryginał jest dług. w przedniej części 67 cent., w dole 34 centim. a boczek w dole 19 centim. szer.) Zeszyć przednie części, boczki i plecy podług cyfr i wykończyć podług ryc.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Ser smażony.

Funt sera świeżego solonego utrzeć na tarce, włożyć w garnek i postawić w ciepłym miejscu na tydzień. Po tygodniu ser włożyć w rondel, dolażyć dobre ćwierć funta młodego masła i mieszać ciągle na wolnym ogniu smarzyć z pół godziny, zrzednieje zupełnie. Jeżeli ser był bez kminku to wsypać łyżkę kminku, doskonale wymieszać póki nie wystygnie, a wtedy wylać w formę drewnianą lub głęboką salaterkę. Jest to bardzo smaczny ser ze smakiem ostrych gomółek. L. C.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa rakowa.
2. Kotlety baranie z sosem „à la Soubise.“
3. Marchewka z groszkiem.
4. Potrawa z kurecząt z cytrynowym sosem.
5. Krem ponczowy.

KORESPONDENCYA.

Odp. pani Korlo.

W druku zaszła pomyłka, najlepiej stosować się zawsze do ostatniej edycji. Nie należy brać „myrte“ ale „mirrhe“, —dziwi mnie, iż pani sama lub aptekarz nie wpadł na to, iż to „mirrha.“

Odp. p. Halinie Eqs...

Odpowiadam tylko w „Bluszczu.“ Składy Wróbla, Merkurego i w ogóle wszelkie owocarnie trudnią się sprzedażą konfitur. Należy mieć tu kogoś w Warszawie, któryby się zajął sprzedażą. Co do słoików projekt pani jest dobry, konfitury mogą być tylko papierem albuminowym białkowym przykryte (patrz sposób przygotowania papieru „Poradnik porządku,“ wydanie III). Konfitury piękne można sprzedawać po 40 kop. a gorsze po 30 kop., sprzedając hurtowo; soku duża butelka od 80 kop. do 90. Sprzedający częściowo musi mieć zysk. Co do jedwabnictwa, to widać znajoma pani nie umiała sobie radzić, bo to jest bardzo zyskowy przemysł.

Odp. pani E. B.

Lodygi rabarbarowe plantacji W. Rogowicza w Skierniewicach sprzedają się na miejscu pud rs. 3, a w Warszawie w sklepie spożywczym, ulica Niecała Nr 7.



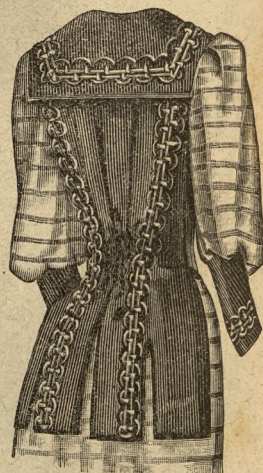
Nr 42. Kołnierz koronkowy dla młodej osoby. (Krój opis odwr. str. tabl. Nr XXI, fig. 82).



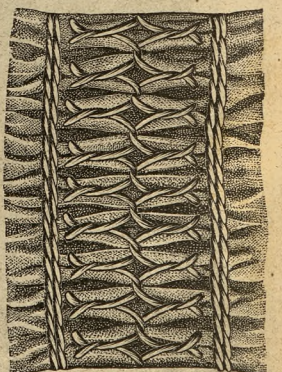
Nr 48. Suknia z materiału wełnianego w kraty. (Opis odwr. str. tabl.).

Nr 49. Suknia z bluzką i kaftanikiem (do ryc. Nr 22 w B. Nr 23). Kr. odwr. str. tabl. Nr XIII, fig. 53—61.

Nr 50. Suknia w stylu „Henri XI.“



Nr 44. Tylna część sukni Nr 31.



Nr 45. Część fałd marszczonych do dziecinniej sukienki Nr 26 (wielkość oryginalna).

UWAGA.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w N-rze dzisiejszym dołączoną była do zeszłego N-ru „Bluszczu.“